Świat MŁODYCH
Nr 23 | WARSZAWA 11. VII. 1949 r. | 10 zł
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

BACZNOSC!

Parasole zamknąć

Hania Pawłowska, wyjeżdża po raz pierwszy w życiu na obóz.

Prędko roluje koc, pakuje plecak.

— Pomogę ci — mówi matka. Ale Hania sprzeciwia się.

— Nie, nie. Dam sobie radę sama.

Jeszcze tylko ostatnie drobiazgi.

— To już chyba wszystko — Hania spogląda w okno — ale leje!

Mamą bierze parasolkę i wychodzą.

*

Jacek Zieliński zdał do ósmej klasy. Uczy się bardzo dobrze. Dlatego rodzice bez słowa zgodzili się na jego wyjazd na obóz. Jacek się cieszy, bo na obozie harcerskim nigdy jeszcze nie był. Teraz, w czasie ulewnego deszczu idzie, a właściwie biegnie ulicą Kolejową w stronę Dworca Towarowego, skąd ma nastąpić odjazd.

To ten, co ma jedenaście piątek — pokazują go sobie koledzy z innych drużyn.

Jacek nie słyszy. Brnąc przez kałuże myśli tylko o wyjeździe.

— Ależ to kawał drogi — słyszy za sobą głos.

To właśnie pędzi skryta pod maminą parasolką Hania.

Ulewa wzmaga się. Nie można się nigdzie po drodze schronić.

W jakiejś kałuży leży bułka. O parę kroków dalej — znów to samo. Widocznie komuś rozmiękła „wałówka".

Jeden z harcerzy — trębacz pędzi po drugiej stronie ulicy pod murem. W szumie deszczu rozlega się głos trąbki. I — harcerz nagle leży w kałuży. Spod parasoli rozlega się śmiech. Trębacz szybko podnosi się i biegnie dalej.

Nikt nie traci humoru, mimo, że przemoczone tornistry ciążą na plecach.

*

Na peronie nieopodal Dworca Zachodniego stoi długi towarowy pociąg. Panuje tu gorączkowy pośpiech. Krzątanina. Latanina. Wagony zapełniają się harcerzami. W każdym wagonie jedna lub dwie drużyny.

To właśnie męski i żeński hufiec warszawski Ochota oraz hufiec Praga - Centralna. Jadą na obóz na Śląsk w okolice Kłodzka.

Wśród ulewy zajeżdżają samochody. Wyładowuje się sprzęt harcerski do wagonów.

— Patrzcie, mamy całą beczkę skondensowanego mleka — pokazuje drużynowa z „dziewięć dziesiątej czwartej".

Zosia Szczygielska ustawia swoją walizkę w kącie. Nie ma plecaka. Ale jest bardzo zadowolona. Nigdy nigdzie prawie nie jeździła. Raz tylko była we Wrocławiu. Jest bardzo ciekawa życia obozowego. Mają tam pomagać przy pracy rolnej, przy bibliotece szkolnej, przy walce ze szkodnikami leśnymi. Zosia nie boi się roboty.

W tej chwili do wagonu wpada Hania.

— Nareszcie jesteś — woła do niej Zosia — prędko zdejmuj bluzkę i suszę się.

W wagonach hufca męskiego harcerze również rozbierają się do pasa i suszą bluzy.

Tamci są w drodze na obóz,
A ci korzystają już z rozkoszy wakacyjnych

Deszcz nareszcie ustaje i wygląda słońca. Hurra!

— Mówię wam, że od jutra zacznie się pogoda — twierdzi Jacek ocierając twarz z deszczu. (Prawdziwy „prorok").

*

Do odjazdu zostaje już niewiele czasu. Hufcowi i drużynowi biegają jeszcze po peronie, żeby sprawdzić to, czy tamto. Wagony już pełne. Matki zamykają parasole i zaczynają się niecierpliwić.

— Idź już do domu — woła z wagonu do znajomego parasola Hania.

Ale matka czeka do ostatniej chwili.

*

Uwaga !Pociąg rusza. W drzwiach ukazuje się tłum harcerskich mundurów. Słychać trąbki. Wszyscy machają czapkami. Drugi tłum — matek zostaje na peronie. Oddala się coraz bardziej.

— Kiedy będziemy na miejscu? — pyta Hania drużynowej.

— Jutro koło południa. No, obóz już się zaczął. No, dziewczęta, co zaśpiewamy?

Miron Białoszewski

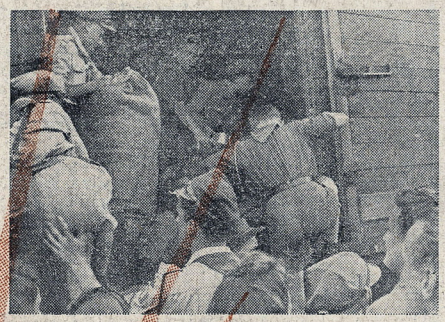

W następnym numerze WIELKA ANKIETA!

W numerze:

O Festiwalu Młodzieży — czytaj na str. 3.
Kto jest czarodziejem słowa — dowiesz się ze str. 6.
Dlaczegó Rekord nie został uznany — patrz str. 10

Georgi Dymitrow

Drugiego lipca 1949 roku umarł w sanatorium pod Moskwą **Georgi Dymitrow.**

Życie Georgi Dymitrowa było walką.

Niejeden z Was czytelnicy przebiegając oczami jego życiorys zamyśli się.

Jest nad czym. Tysiące młodych chłopców i dziewcząt na całym świecie brało przykład z życia Dymitrowa.

Miłość do ludzi, zaciętość i hart w walce z wrogami, wytrwałość i pracowitość w budowie nowego świata, — oto cechy charakteru Dymitrowa. Oto postać działacza robotniczego, którego życie łączyło się z historią walki o sprawiedliwość społeczną, o pokój.

Kiedy przeczytacie te słowa razem z Wami o Dymitrowie będą myśleć koledzy z różnych krajów. Miliony kolegów. I patrząc w płomień obozowego ogniska, tak jak Wy będą słuchać gawędy o Wielkim Bułgarze, — pionierzy w ZSRR, pionierzy w Czechosłowacji, harcerze węgierscy. I tak jak Wy zadziwią się, skąd w jednym człowieku tyle siły i wytrwałości.

Georgi Dymitrow był wielkim przyjacielem młodzieży. Będąc w zeszłym roku w Warszawie powiedział przedstawicielom polskiej młodzieży: **„Bardzo się cieszę, żeście przyszli do mnie jako przedstawiciele młodzieży polskiej — tej młodzieży, która w latach walki z hitleryzmem dała przykład bohaterstwa w partyzantce, w szeregach armii sojuszniczej i w szeregach wojska polskiego. Młodzież bułgarska bardzo żywo interesuje się pracą i życiem młodzieży polskiej . . .**

. . . Uczcie się, budujcie!".

Georgi Dymitrow nie żyje. Ale Jego imię pozostanie w pracy i walce nowych pokoleń. **(Red.)**

* * *

18 czerwca 1882 roku w małej bułgarskiej wsi urodził się GEORGI DYMITROW. Już w piętnastym roku życia Dymitrow, pracując jako zecer w drukarni, jest czynnym członkiem Związku Zawodowego Drukarzy. Mając lat 20-cia wstępuje w szeregi bułgarskiej partii socjal-demokratycznej. Kiedy w szeregach tej partii dochodzi do rozłamu, Dymitrow przystępuje do odłamu rewolucyjnego, z którego rozwinęła się później Bułgarska Partia Komunistyczna.

W roku 1923 gdy reakcja bułgarska doszła do głosu, zapoczątkowując 20-letnią dyktaturę faszystowską, Dymitrow bierze udział w zbrojnym powstaniu, staje na czele Głównego Komitetu Rewolucyjnego, dając przykład odwagi, stałości i wierności w sprawie klasy robotniczej.

Po stłumieniu powstania przez rząd faszystowski zmuszony do wyemigrowania z kraju. Dymitrow zaczyna czynną pracę w Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej. Ośrodkami jego emigracyjnej pracy są Wiedeń i Berlin.

W roku 1933 Dymitrow zostaje aresztowany w Berlinie za działalność rewolucyjną. Podczas historycznego procesu Lipskiego stał się symbolem odwagi rewolucyjnej. W obliczu groźby śmierci z rąk katów hitlerowskich, nie bronił siebie, lecz oskarżał faszyzm.

Oto jego słowa: „... w związku ze mną nazwano mój naród bułgarski „dzikim", „barbarzyńskim. Dziki i barbarzyński w Bułgarii jest tylko faszyzm, ale pytam ...! — w jakim kraju faszyzm nie jest barbarzyński i dziki?"

I dalej: „...koła historii... nie zatrzymują żadne drakońskie zarządzenia, ani katerga, ani wyroki śmierci. Kręci się ono i będzie kręcić aż do ostatecznego zwycięstwa komunistów".

Wypuszczony z więzienia Dymitrow wyjechał do Moskwy, gdzie w roku 1935 został obrany Sekretarzem Generalnym Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej pozostając na tym stanowisku aż do końca jej istnienia tj. do roku 1943.

Po drugiej Wojnie Światowej i wyzwoleniu Bułgarii przez Armię Czerwoną, Dymitrow staje 9 listopada 1945 roku po 22-letnim wygnaniu, na ziemi bułgarskiej, by prowadzić nadal swą walkę o pokój i szczęście ludów.

W osobie Georgi Dymitrowa cały postępowy świat stracił bojownika, który oddał swe bohaterskie życie sprawie klasy robotniczej.

Sprawiedliwość

GŁÓWNĄ ulicą Nowego Orleanu wolno posuwa się wielotysięczna fala ludzi. Dojrzeć można między nimi skośnookiego Chińczyka, wysokiego Anglika, czarnowłosego Hiszpana czy Włocha a może nawet Polaka. Idzie i Murzyn wynędzniały, odziany w łachmany, głowa nisko spuszczona, na zapadłej twarzy maluje się rozpacz — jest bez pracy.

Skręca w boczną ulicę. Tu luźniej. Zwiesił głowę. Idzie zamyślony.

Wtem, co to? Na chodniku leży 1 dolar. Uradowany podnosi pieniądz. Radość rozpiera mu serce. Tom, mały jego syn, już nie będzie głodny. A tak się martwił, co da mu jeść na kolację, która miała służyć jednocześnie za śniadanie i obiad.

Zatrzymuje się przed wystawą sklepu. Teraz dopiero zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest głodny. Chwila namysłu i już decyduje się kupić sobie i Tomowi chleba. Dochodzi do drzwi, bierze za klamkę, gdy wtem: spuszcza znów nisko głowę. Na drzwiach widnieje napis:

„Murzynom wstęp wzbroniony".

Odchodzi z twarzą okropnie zmienioną. Wstrząsa nim wewnętrzny krzyk:

— SPRAWIEDLIWOŚCI!

Nigdzie nie nie kupi i to tylko dlatego, że posiada czarną skórę, że jest Murzynem, że ma czarną krew, jak twierdzą Amerykanie.

Zbliża się południe, ulice wyludniają się, a on wciąż idzie naprzód. Po policzkach płyną łzy. Zatrzymuje się koło budki z napojami chłodzącymi. Już położył na ladzie dolara by kupić wody, gdy właściciel spogląda nieufnie...

— Skąd to masz?

— Znalazłem — [illegible] wysiłkiem.

— Nieprawda! ukradłeś!

— Nie, panie, znalazłem.

— Ukradłeś, ukradłeś!

Właściciel budki zaczyna krzyczeć.

Na wyludnionej ulicy ukazuje się kilkanaście osób, zza rogu wyłania się policjant. Murzyn chwyta dolara i zaczyna uciekać.

— Trzymajcie złodzieja!

Murzyn ucieka... Jeszcze chwila, a ciszę południowego dnia przerywa huk wystrzału. Biegnie dalej. Jeszcze jeden strzał. Murzyn przystaje, pod nosi rękę do góry i wali się twarzą na chodnik. Zaraz na betonie ukazuje się krew — a jednak czerwona.

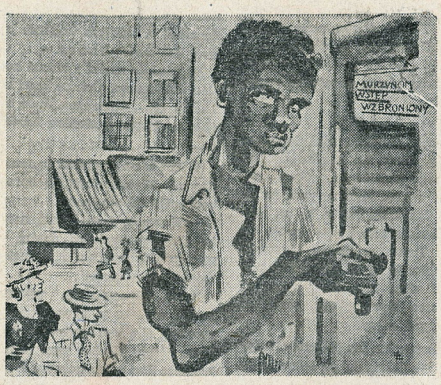

— Z zaciśniętej kurczowo dłoni wypada dolar i toczy się po chodniku.

Wiesław Dziechciński
Łódź

MARTIN ANDERSEN NEXO urodził się w Kopenhadze 1869 r. jako syn rolnika. Od najmłodszych lat Martin poznał „dobrodziejstwa" kapitalistycznego ustroju.

Pracuje przez wiele lat jako robotnik a następnie staje się pisarzem. Jego książki z początku przyjmowane są z niechęcią i oburzeniem. Zbyt otwarcie Nexo krytykuje zło kapitalistycznego ustro-

u. Nexo jest również pierwszorzędnym znawcą życia dziecięcego. Mówi o ciężkim dzieciństwie w swoich wielotomowych powieściach „Pelle zwycięzca", „Ditta" i innych.

26 czerwca minęło 80 lat od chwili urodzin pisarza. Cały świat składa mu wyrazy hołdu i podziwu za jego walki o lepszy ustrój.

Przewodniczący CUSZ
Janusz Zarzycki

Na wniosek Premiera Rady Ministrów, Przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej Janusz Zarzycki został mianowany PREZESEM CENTRALNEGO URZĘDU SZKOLENIA ZAWODOWEGO.

W związku z tym Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej dokonał wyboru nowego przewodniczącego, dziękując jednocześnie serdecznie dotychczasowemu przewodniczącemu ZMP za pracę.

Nowym przewodniczącym został wybrany WŁADYSŁAW MATWIN.

Przewodniczący ZG ZMP
Władysław Matwin.

ŚWIAT MŁODYCH i My

Pamiętacie Zamek Królewski w Warszawie? Zbudowany w 1280 roku był kilkakrotnie niszczony — przez Szwedów, przez pożary i wreszcie po raz ostatni przez Niemców. Sejm uchwalił 2 lipca ustawę o odbudowie Zamku Królewskiego.

×

Sejm uchwalił ustawę o orderze „Sztandar Pracy" i „Budowniczy Polski Ludowej". Order „Sztandar Pracy" będzie nadawany osobom, które zasłużą się w usprawnianiu produkcji oraz wybitnym przodownikom pracy.

Po raz pierwszy w historii Polski praca została uczczona orderami!

Rada Państwa przeznaczyła 8.000.000.000 zł na poprawę warunków bytu robotników. Z sumy tej będą budowane ogrody jordanowskie, żłobki, zakładana kanalizacja i oświetlenie, remontowane domy itp.

Coraz mniej będzie u nas brudnych, zaniedbanych dzielnic, które przejęliśmy „w spadku" po przedwojennym rządzie!

×

Już dziesięć dni toczy się w Warszawie rozprawa przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu, niemieckiemu i amerykańskiemu szpiegowi.

Doboszyński był przed wojną jednym z głównych przywódców faszystowskich w Polsce.

Czy przysłałeś już odpowiedź na konkurs przyrodniczy

Ostateczny termin upływa 20 lipca

Dziś młodzież ma głos!

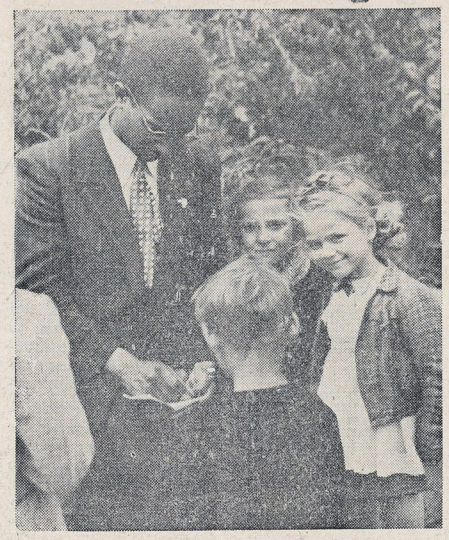

NIE PO AUTOGRAFY

Czy wiecie, gdzie i kiedy było zrobione to zdjęcie? W Pradze w sierpniu 1947 roku w czasie pierwszego Festiwalu Młodzieży. Wtedy to po raz pierwszy spotkali się młodzi przedstawiciele wszystkich krajów świata. Oczywiście nie spotkali się po to, by rozdawać i zbierać autografy. To tylko dzieci praskie nie mogąc inaczej okazać swej sympatii i przyjaźni dla przedstawicieli nieznanych im jeszcze narodów, manifestowały je miłym uśmiechem i wyciągniętą ręką z notesem po autograf — na pamiątkę tego niezwykłego wydarzenia. Delegaci zebrali się po to, aby okazać zdecydowaną wolę walki o pokój, demokrację i lepszą przyszłość.

Festiwal trwał cztery tygodnie. W czasie dyskusji, przypadkowych rozmów na przystankach tramwajowych i w stołówkach zacieśniały się więzy serdecznej, międzynarodowej przyjaźni. I uczestnicy Festiwalu zrozumieli, że ani kolor skóry, ani narodowość, ani wyznanie nie są przeszkodą w wspólnej walce o lepszą przyszłość świata, że walka z faszyzmem Hiszpanów i Vietnamczyków, Greków i Indonezyjczyków jest jednocześnie walką Polaków i Francuzów, Rosjan i Anglików. Festiwal natchnął młodzież wiarą we własne siły i entuzjazmem do dalszej walki i pracy.

W ostatnim dniu Festiwalu Komitet Wykonawczy SFMD wydał odezwę do uczestników, w której czytamy między innymi:

„NASZYM CELEM JEST WZMOŻENIE WALKI O POKÓJ, O OBRONĘ INTERESÓW MŁODEGO POKOLENIA, O ZREALIZOWANIE POTRZEB MŁODZIEŻY KRAJÓW KOLONIALNYCH; WZMOŻENIE WALKI PRZECIW PODŻEGACZOM WOJENNYM, REAKCJI I FASZYZMOWI".

„JESTEŚMY PEWNI, ŻE JEDNOŚĆ I SIŁA W NASZEJ FEDERACJI STALE BĘDZIE WZRASTAĆ I ROZWIJAĆ SIĘ".

JEST NAS CORAZ WIĘCEJ

Po dwóch latach z radością możemy stwierdzić, że słowa tego apelu zostały w zupełności wypełnione. Każdy z Was zna i śpiewa „Pieśń Pokoju" — hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Tak jak Wy, śpiewają ją tysiące i setki tysięcy młodzieży we wszystkich krajach świata. Federacja stała się znana i popularna. W roku 1947 liczyła 50 milionów członków. Obecnie liczy blisko 60 milionów. Ostatnio zwróciły się o przyjęcie do ŚFMD nowopowstałe organizacje w krajach, gdzie do tej pory Federacja była mało znana, jak Nigeria, Kamerun, Złote Wybrzeże, Turcja i inne. O roli młodzieży w walce o pokój i autorytecie SFMD świadczy najlepiej fakt, że na wiceprzewodniczącego Światowego Kongresu Pokoju powołano właśnie przedstawiciela ŚFMD.

Wzrost siły i znaczenia SFMD „denerwuje" podżegaczy wojennych i reakcjonistów. Starają się więc rozbić jedność Federacji ale to się im nie udaje. Dlatego stosują gwałt i terror.

W wielu krajach Ameryki Południowej, w Iranie i krajach kolonialnych organizacje młodzieżowe, które zgłaszają chęć przystąpienia do ŚFMD są natychmiast pozbawiane praw legalnego działania. W Indiach osadzono w więzieniu kol. Kitty Boomila, członkinię Komitetu Wykonawczego SFMD, z ramienia młodzieży krajów kolonialnych.

Ale młodzież nie ulęknie się tych szykan i nie zaprzestanie walki o pokój. Przeciwnie jeszcze bardziej ją wzmoże.

SPOTKAMY SIĘ W BUDAPESZCIE

Dla zadokumentowania jedności i międzynarodowego braterstwa młodzieży, SFMD organizuje w dniach od 14 do 28 sierpnia w Budapeszcie Światowy Festiwal.

W Festiwalu tym weźmie udział około 10 tysięcy młodzieży z różnych krajów, oraz 16 tysięcy młodzieży węgierskiej.

W ramach Festiwalu odbędą się spotkania i dyskusje między delegacjami młodzieży różnych narodów.

Odbędą się konkursy zespołów pieśni i tańca oraz konkursy solistów.

Odbędą się występy i pokazy narodowej twórczości artystycznej, międzynarodowe zawody sportowe, oraz 10-te międzynarodowe igrzyska studentów.

Na zakończenie Festiwalu przewidziana jest wielka międzynarodowa manifestacja młodzieży na placu Bohaterów w Budapeszcie, na którą Węgierski Związek Młodzieży Ludowej zgromadzi około 200 tysięcy młodzieży z całych Węgier.

I znowu młody Hindus i Anglik, Vietnamczyk i Francuz, Indonezyjczyk i Holender, Grek i Amerykanin spotkają się przy wspólnym ognisku śpiewając:

„Młode uderza serce:
dość na świecie bezprawia!
Już dość!
Hej tam! wznieście proporce
Naprzód młodzi! Dziś młodzież ma głos!
Znowu przeszłości mary
Światu grożą pożarem
Dalej, kto młody!
Łącz do pochodu
i wołaj: z wojną precz!"

Bardzo to się nie spodoba podżegaczom wojennym. Nie szkodzi!

ADOLF POPŁAWSKI

Pieśń o Ś.F.M.D.

Rosjanin z Kurska,
Polak z Piotrkowa,
Hiszpan, co walczył
w mieście Kordoba.

Grek ze Salonik,
Chińczyk z Szanghaju
idą ulicą
i tak śpiewają:

W językach mówimy stu,
A jeden rozumie drugiego:
Wszak wspólny dla wszystkich jest
Szum wiatru i ptaków świergot
I wspólne obłoki z rana
I wspólna jest krew przelana

I łza w czyimś oku
I walka o pokój
I serca co młode
I wspólny jest bój
I wspólny jest bój
O swobodę.

Włoch z Neapolu
I Bułgar z Warny,
Rumun, co mieszka
Nad Morzem Czarnym.

Francuz z Paryża
Murzyn z Ohio*)
Idą ulicą
I tak śpiewają:

W językach mówimy stu... itd.
Żółty z Viet - Namu
I Czech ze Zlina,
Anglik z Coventry,
Z Belgii dziewczyna

Żyd z Izraela,
Hindus z Bombaju —
Idą ulicą
I tak śpiewają:

W językach mówimy stu... itd.

(Z „Informatora harc." 1949 r.)

*) Czyta się Ohajo.

Podarki na Festiwal

ZAKŁADKĘ do książki może na wykonać jako wycinankę z kolorowych papierów o motywach ludowych. Najtrudniejszą rzeczą będzie znalezienie odpowiedniego wzoru: można go szukać, albo w wycinankach albo w zdobnictwie wnętrza chaty wiejskiej na terenach najpopularniejszych części Polski, gdzie zachowały się motywy ludowe. Można też sięgnąć po wzory do zdobnictwa ubrań (sukmany, góralskie spodnie). Wzory te zdobędziemy podczas wywiadów na wsi, będąc na obozie lub wyszukamy je w książkach o sztuce ludowej.

Wycinanki najlepiej robić na czarnym papierze błyszczącym (kredowym), wykonując sylwetkę całości wzoru; na niej dopiero nakleja się z papierów kolorowych poszczególne elementy wzoru. Ponieważ zakładka do książki będzie wymagać wycinanki podłużnej, składamy papier jak na rys. 1 (barwną stroną do środka). Po narysowaniu wycinanego wzoru i po zczepieniu wszystkiego spinaczem (aby nie poruszały się poszczególne części w czasie wycinania) — wycinamy małymi nożyczkami, najlepiej takimi do paznokci, uważając, by nie naruszyć kartonu.

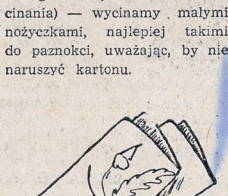

rys. 1.

Potem wygładzamy wycinankę i naklejamy ją na pasek białego kartonu. Klejem smaruje się nie całą płaszczyznę wycinanki, lecz kilka jej punktów.

Z kolei przystępujemy do wycinania i naklejania barwnych części.

Gdy wycinanka jest gotowa, musimy ją obłożyć z obu stron przeźroczystym celuloidem, aby się nie podarła. Może do tego służyć zmyty z emulsji film.

Wycinamy dwa takie same, dokładnie równe kształtowi zakładki paski celuloidu i zeszywamy je ze sobą grubym kolorowym kordonkiem, włożywszy między nie zakładkę. Przed zeszyciem — brzegi celuloidu trzeba zrównać, a następnie w jednakowych (np. co 5 mm) odstępach podziurkować szydłem, aby zeszycie wyszło równo.

rys. 4.

TRUDNIEJSZY do wykonania będzie album. Okładki albumu robimy z tektury grubej na 2 — 3 mm. Wycinamy nożem przy linii dwie okładki i trzy wąskie paski, które będą stanowić grzbiet albumu. Grzbiet i narożniki sklejamy płótnem introligatorskim o kolorze dobranym do koloru papieru, którym okleić chcemy okładkę (rysunek 3, poz. 1 i 2).

Używamy kleju introligatorskiego, przygotowanego z mąki pszennej, rozrobionej wodą i zagotowanej. Po oklejeniu płótnem rogów i grzbietów oraz po wysuszeniu wszystkiego pod prasą (kładziemy okładki na desce i przyciskamy stosem książek) przystępujemy do oklejania okładek. Do tego użyjemy papieru marmurku — takiego, jak introligatorzy używają do oprawy książek (papier klejony a nie kredowy!!). Jak okładkę okleić papierem, pokazuje rys. 3 poz. 3. W końcu całą drugą stronę okładek i grzbiet wyklejamy jednobarwnym papierem albo cienkim kartonem, na przykład takim, z jakiego będą zrobione karty do albumu. Tak wykonaną okładkę wkładamy do prasy i suszymy.

Pozostaje nam teraz ozdobienie okładki. Proponuję w tym celu wycinankę dobraną stylem do książkowej zakładki. Zwrócić tu należy uwagę na to, że marmurek i płótno introligatorskie powinny być dobrane do barwy wycinanki. Wycinankę, przyklejoną do paska białego kartonu, przykrywamy celuloidem i kolorowym kordonkiem ściegiem „na okrętkę" przyszywamy do okładki.

Możemy jeszcze przykroić kartki do albumu, podziurkować je w grzbiecie, zrobić otwory w grzbiecie okładek, wszystko razem związać odpowiednio dobranym jedwabnym sznurkiem — i album gotowy. O przykrojenie kartek zwrócić się najlepiej do znajomego introligatora, zrobi to równo i jeszcze na zgięciach kartek zakarbuje załamania, które ułatwią przewracanie kartek.

JACEK WĘGRZYNOWICZ

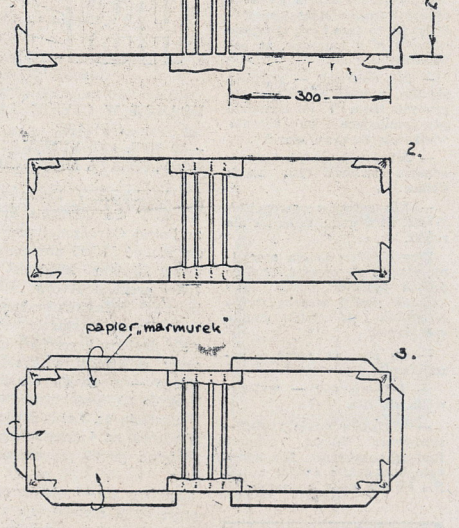

WIECZNE UTRAPIENIE

Celina nigdy nie była harcerką. Koleżanki jednak namówiły ją by pojechała z nimi na obóz. Mama dała się przekonać i Celina zamieszkała razem z zastępem „Pszczół". Wszystko tu było inne niż w domu. Zaczęło się od wstawania. O godzinie 7-ej, kiedy spałoby się jeszcze w najlepsze, rozlegał się gwizdek na pobudkę.

— Jeszcze dziesięć minut, jeszcze pięć, — próbowała wytargować Celina.

— Ociągając się przez dziesięć minut, opóźniasz normalne zajęcia całej drużyny — tłumaczyła jej zastępowa. Należy oszczędzać czas.

Nie bardzo jakoś przemówiły do niej te słowa. Przecież czas to nie są pieniądze, które można kłaść do skarbonki, by zaoszczędzić na kino albo na nową książkę.

Któregoś dnia wysłano ją do leśniczego. Miała się porozumieć w sprawie zwalczania szkodników. Do leśniczówki było blisko, najwyżej piętnaście minut drogi. Ale w lesie ptaki śpiewały i tyle spotykało się ciekawych rzeczy, że Celina tu przystanęła, tam trochę skręciła i nie wiadomo prawie jak to się stało, że wróciła do obozu po dwóch godzinach.

— Widzisz zabrałaś dziewczętom tyle czasu. Pomyśl tylko ile by już mogły wykonać roboty — powiedziała z wyrzutem drużynowa.

Celinie wstyd się zrobiło własnego niedbalstwa: Chcąc to jakoś naprawić zaproponowała:

— Druhno, ja mogę jutro zastąpić Jankę przy służbie.

Jak się jednak okazało, dobre chęci nie zawsze wystarczą. Nie bardzo jej szła ta pierwsza obozowa służba. Noże wydawały jej się za tępe i tak zawzięcie ostrzyła je o kamienie, że powyszczerbiały się.

— Jak obierasz? — zaśmiała się Ela, patrząc na całą stertę grubych łupin i na ziemniaki przypominające po obraniu wielkością laskowe orzechy.

— Jakoś nóż mi tak idzie — odparła czerwona jak burak Celina.

— Nie potrafisz oszczędzać. Widać, że w domu sama nic nie robisz.

Przy obiedzie Celina specjalnie starała się uważać. Był to jednak pechowy dzień. Gęsty krupnik płynął szeroką strugą po stołach i po czystym mundurze Marysi.

— On jest za słony — pomrukiwała Iza.

— I przypalony — wykrzywiała się Ala.

— Wszystko macie zjadać!— strofowała Wacka, pełniąca funkcję gospodyni. Nie trzeba było brać takich dużych porcji. Nic się nie może marnować.

Wacka w ogóle miała wieczne utrapienie, bo Joasia magazynierka też nie bardzo potrafiła sobie radzić. W magazynie nie rzadko znajdował się spleśniały chleb, i kwaśne kartofle.

— Przecież za to wszystko płacimy! — denerwowała się Wacka.

Oburzenie jej jednak przekroczyło wszelkie granice, gdy znalazła kiedyś niechcący pod siennikiem Ali twarde jak kamień bułki posmarowane w dodatku masłem.

— Wstyd, że nosisz mundur harcerski! — krzyknęła. Widzę, że muszę was jeszcze bardziej pilnować.

Od tego czasu w porozumieniu z drużynową zaczęła urządzać alarmy ekwipunkowe. Wyciągała wtedy spod pryczy mokre i wymięte ręczniki, buty, w których więcej było błota niż skóry i inne „interesujące" przedmioty.

— Dlaczego nie spuściłaś rękawów munduru? — zwróciła się do Celiny.

— Bo, bo... — zaczęła jąkać. Pewnie nie przyszyłaś guzików.

— Nie, — zaprzeczyła Celina — odwijając rękawy, na których więcej było dziur niż materiału.

— Dlaczego dopuściłaś do takiego stanu? — oburzyła się Wacka. Przecież oszczędzanie własnego ubrania leży chyba w twoim interesie.

W tym momencie wzrok nieubłaganej gospodyni padł na wałającą się po trawie zardzewiałą siekierkę.

— Co ona tu robi spytała groźnie.

— Ano leży — mruknęła Marysia.

— Kto ją wczoraj zostawił?

Przy szczegółowszym dochodzeniu znalazły się jeszcze pooblijane garnki, wygięte wiadro i złamana saperka. Wacka aż kipiała z oburzenia

— Kapusty nosicie na karku nie głowy. Na głupie figle was tylko stać. Namioty zwalać w nocy to potraficie, żeby potem trzeba było marnować parę godzin czasu na stawianie ich drugi raz. Wszystkich porozpędzam!

— Czego tak krzyczysz? — wtrąciła gadatliwa Marysia. Jak żądasz od nas oszczędzania na każdym kroku, to i sama tak postępuj.

Wackę aż zatkało. O co tej właściwie chodzi?

— Przypomnij sobie, jak kazałaś nam budować jeszcze jeden stół — ciągnęła dalej Marysia — który się potem okazał niepotrzebny. Pracę też trzeba oszczędzać.

— Tak, to prawda — powiedziała drużynowa. Na obozie trzeba specjalnie zwracać uwagę na system „O". Oszczędzać należy wszystko: ubranie, jedzenie, sprzęt, czas, a przede wszystkim pracę.

Celina spuściła nisko głowę. Teraz zrozumiała, że oszczędność nie polega tylko na gromadzeniu pieniędzy w skarbonce.

BARBARA TRYFAN

Do Redakji „Świata Młodych"

Zaadresowałem mój list do Redakcji, ale właściwie piszę do wszystkich moich rówieśników harcerzy, a zwłaszcza do tych, którzy wybrali się w tym roku po raz pierwszy na obóz. Jestem już „starym wygą" i wydaje mi się, że moje rady mogą się wam przydać.

Przede wszystkim uniknie się wielu błędów i nieszczęść obozowych, gdy słucha się swojej komendy, która robi wszystko dla naszego dobra, o czym już nie raz się przekonałem.

I tu ważna jest sprawa kąpieli. Jestem ciekaw, jak urządziliście sobie to w waszej drużynie? U nas wyznaczony jest dokładnie teren i nikt go nie przekracza. Tadek, który najlepiej pływa, czuwa zawsze nad bezpieczeństwem kąpiących się; Wie, czy możemy już wejść do wody, czy nie jesteśmy zgrzani, daje znać, kiedy trzeba zakończyć kąpiel. Był taki jeden co chciał sobie chodzić samopas, ale skończyło się to bardzo smutno, bo drużynowy wysłał go do domu. Zresztą koniec mógł być jeszcze smutniejszy.

Nauczony doświadczeniem z zeszłego roku, umiałem się już teraz zabezpieczyć przed zimnymi wieczorami i komarami, które na poprzednim obozie atakowały ciągle moje biedne nogi. Mama uszyła mi ze starych spodni ojca pumpy, a z marynarki — kurtkę. Już nie boję się komarów i mogę spokojnie stać na warcie.

Jednej z wart nigdy nie zapomnę... Przygotowałem się właśnie do spłoszenia kota, czającego się na magazyn, gdy zobaczyłem ogień w pobliskim lesie.

Zaalarmowałem drużynowego. Zbiórka alarmowa. Zabieramy wszystkie saperki i toporki — kierunek las — akcja ratownicza. Przez całą noc pomagaliśmy przy gaszeniu lasu.

Chłopcy! — mówił nam drużynowy — Pomyślcie, że przez waszą nieuwagę często mogliście być sprawcami takiego wypadku. Wystarczy tylko nie dopilnować zgaszonego ogniska.

Zresztą, co tu dużo gadać. Nie chcę z siebie robić zbytniego mądrali, ale myślę, że wcale wam nie zaszkodzi, jeżeli weźmiecie sobie do serca to wszystko, co wam tu powiedziałem.

Z harcerskim pozdrowieniem

Tadek z Lęborka

HSI donosi

KRAKÓW W CZYNIE LIPCOWYM —50 TYS. PRENUMERATORÓW „ŚWIATA MŁODYCH"!

CHORĄGIEW Krakowska ZHP dla uczczenia Święta Polski Odrodzonej podjęła się zdobyć 50.000 prenumeratorów „Świata Młodych" i 1.000 prenumeratorów „Biuletynu Instruktorskiego" ZHP. Do czynu stanęły wszystkie drużyny harcerek i harcerzy województwa krakowskiego — w dwóch etapach: I-szy do 22 lipca br., II-gi do 7 listopada br. Każda drużyna w pierwszym i drugim etapie zdobywa po 60 prenumeratorów.

Krakowskie harcerstwo prócz akcji czytelnictwa zajmuje się także czynnie sportem. W ub. miesiącu zorganizowano tam korespondencyjne Mistrzostwa Sportowe Chorągwi na rok 1949. Były one pierwszą tego rodzaju imprezą na szczeblu wojewódzkim. Brała w nich udział młodzież od lat 11 do 15. Ogółem startowało 1.138 osób z 16 hufców, czyli przeciętnie 71 osób z hufca.

LWÓWEK ŚLĄSKI PRENUMERUJE „ŚWIAT MŁODYCH"

HUFIEC Lwówek Śląski postawił sobie za punkt honoru zająć pierwsze miejsce w prenumeracie „Świata Młodych". Hufiec zamówił 415 egzemplarzy naszego pisma. Każdy harcerz otrzymuje swój numer; pewną zaś ilość „Świata Młodych" rozprowadza się w środowisku. A jak w innych hufcach?

CZY TO GÓRALE?

TE miłe twarze na zdjęciu, to młodzież harcerska hufca w Gołubiu. Zespół kulturalno - oświatowy hufca wystawił 5-krotnie „Taniec Zbójnicki" przy udziale chóru harcerskiego. Ostatni występ zespołu odbył się na Zlocie Młodzieżowym powiatu w Wąbrzeźnie dn. 19. VI. br. Harcerze z Gołubia pozdrawiają wszystkich czytelników.

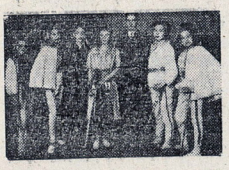

W 7 tydzień KALENDARZ

Mija już prawie pięć i pół wieku od zwycięstwa pod Grunwaldem. Rocznica ta jest dla nas ciągle żywa. Przypomina nam o tysiącletnich zmaganiach naszego narodu z najeźdźcą germańskim. Przypomina nam o nieustannej czujności. Nauczeni bolesnymi doświadczeniami, nie chcemy więcej wojny. Wraz ze wszystkimi demokratycznymi krajami dążymy do pokojowej współpracy narodów.

Dzień 15 lipca przypomni nam raz jeszcze, że tylko trwały sojusz z bratnimi narodami słowiańskimi i z każdym prawdziwie demokratycznym narodem świata, nie dopuści do nowych nieszczęść ani nowej wojny.

Napewno niejedno obozowe ognisko będzie poświęcone tej rocznicy. Pamiętajmy o dobrym przygotowaniu go.

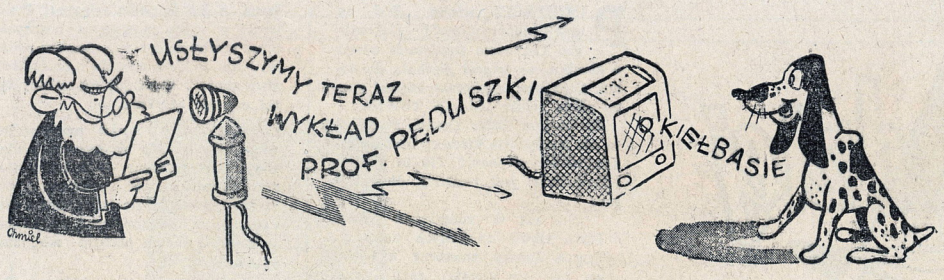

PROSZĘ OTWORZYĆ!

ZANIM zaczniemy podziwiać radio, warto dowiedzieć się, jak pracuje zwykły telegraf — z drutem. Tym bardziej, że zasady jego działania nie są wcale skomplikowane. Przecież zwykły dzwonek elektryczny może spełniać rolę telegrafu. I spełnia: — naciśniemy dzwonek przy drzwiach — a w mieszkaniu otrzymują telegraf — otwierajcie!

Ale czasem zdarza się, że w domku mieszka pięciu różnych lokatorów, a dzwonek jest jeden. Wtedy trzeba urządzić się inaczej. Na furtce wiesza się kartkę:

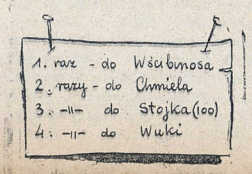

Zadzwonią dwa razy — i wszyscy już wiedzą: dziadziu Chmielu, proszę otworzyć, do Was ktoś przyszedł.

A można za pomocą dzwonka przekazywać całe słowa — trzeba tylko ustalić w tym celu cały alfabet. Naprzykład:

jeden krótki dzwonek, jeden długi — litera „R";

jeden krótki, jeden długi — litera „A";

jeden długi, dwa krótkie — „D";

dwa krótkie — „I";

trzy długie — „O".

Jeżeli nadamy te sygnały pokolei, to każdy znający alfabet zrozumie — „radio". Możemy więc z miasta do miasta poprowadzić druty i alfabetem Morse'a (bo tak się on nazywa od nazwiska wynalazcy) porozumiewać się za pomocą dzwonka.

LATARNIA

ALFABETEM Morse'a można bardzo wygodnie porozumiewać się zapomocą latarki w nocy. Chcemy przekazać np. literę „A". Weźmy latarkę, zasłońmy ją książką i na moment książkę odsuńmy. Zasłońmy znowu i jeszcze raz odsłońmy — tym razem nieco dłużej. Kto zna alfabet Morse'a wie jak szybko stuka kluczem telegrafista. Gdyby w drugim mieście tak szybko dzwonił dzwonek, to nikt nie zdążyłby zapisać. A gdyby nawet znalazł się taki zręczny, to po godzinie wszystko by poplątał, zdenerwował się i uciekł. Trzeba więc skonstruować taki aparat, żeby sam zapisywał. Taką właśnie maszynę wynalazł Morse.

dząc krótkie światło i długie światło, zrozumie — „A".

Na statkach w nocy zawiesza się na maszcie latarnię elektryczną. Włączając i wyłączając światło, przekazuje się błyskami całe zdania.

Taki telegraf — dzwonkiem, czy latarnią — ma jednak jedną wadę: zanim dosłuchamy do końca depeszy, to zapomnimy, co było na początku. Można oczywiście zapisywać — ale to jest bardzo niewygodne. Usłyszałeś słowo — i zapisuj jak najprędzej a tymczasem wyskakuje drugie i trzecie. Przegapisz. Trzeba więc zapisywać alfabetem Morse'a. Słyszysz długi dzwonek — pisz kreskę, krótki — pisz kropkę itd. Skończyło się przekazywanie — to spokojnie odczytujesz całą depeszę. Wygodnie, prawda ?Ale idźcie kiedyś na pocztę i popatrz-

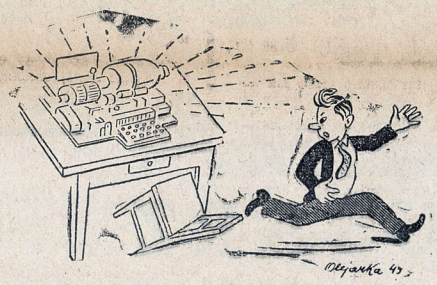

TELEGRAF MORSE'A

NA czym polega zasada jej działania? Otóż prąd elektryczny ma tę właściwość, że jeżeli płynie przez drut owinięty dookoła żelaza, to żelazo staje się magnesem. Gdy jednakże prąd przestaje płynąć — żelazo z powrotem odmagnesowuje się. Morse wymyślił więc następujące urządzenie: na osi powieś miedzianą dźwignię — taką jak przy wadze. Po jednej stronie przymocował kawałek żelaza, po drugiej sprężynkę. Pod żelazem umieścił elektromagnes a na końcu dźwigni przymocował ołówek.

Przepuśćmy teraz prąd przez elektromagnes. Żelazo się namagnesuje i przyciągnie oś a wraz z nią ołówek. Gdy prąd wyłączymy sprężynka pociągnie spowrotem ołówek do góry. Co to znaczy? To znaczy, że zapomocą tego urządzenia człowiek — nawet z dużej odległości — może zmusić ołówek do poruszania się według jego woli.

Czy jednak takie urządzenie wystarczy do telegrafowania? Jeszcze nie. Jeżeli bowiem pod ołówek podłożymy kartkę papieru, to niezależnie od tego, na jak długo włączymy prąd, na kartce odbije się tylko jedna kropka. Jak więc urządzić, żeby ołówek pisał?

Gdy piszemy ołówkiem na kartce papieru, to papier leży w miejscu, a ołówek się porusza. Można jednak zrobić inaczej — ołówek zostawić nieruchomy, a poruszać kartką papieru. Tak też zrobiono w aparacie Morse'a. Pod ołówkiem umieszczono taśmę papierową, którą specjalny mechanizm przesuwał powoli i równomiernie.

Telegrafista w Warszawie nacisnął na klawisz i włączył prąd, który przebiegł po drutach łączących Warszawę z Krakowem i przepłynął przez elektromagnes w aparacie telegraficznym znajdującym się w Krakowie. Elektromagnes przyciągnął kotwiczkę — ołówek pochylił się w dół i dotknął taśmy papierowej, przesuwającej się powoli. Na taśmie powstała kreska.

Jeżeli telegrafista warszawski nacisnął klawisz na dłużej, kreska jest dłuższa, jeżeli zaraz oderwał rękę, to na taśmie powstała tylko króciutka kreseczka — prawie kropka. Odpowiednio naciskając klawisz można takim aparatem przekazywać za pomocą alfabetu Morse'a całe słowa i zdania.

To wszystko opisuje się bardzo długo, ale w rzeczywistości w tej samej chwili, gdy w Warszawie naciśnięto klawisz, to w Krakowie na taśmie powstała kreska. Prąd płynie przecież z szybkością 300.000 kilometrów na sekundę!

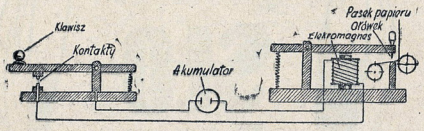

JESZCZE SZYBCIEJ

TAKI telegraf ludziom jednak nie wystarczał. Cóż z tego bowiem, że prąd płynie tak szybko, jeżeli tyle czasu marnujemy na przepisanie tekstu, wręczenie go telegrafiście, wystukanie klawiszem i „przetłumaczenie" znowu z alfabetu Morse'a na zwykłe pismo. Trzeba wszystko tak urządzić, żeby pisać odrazu zwykłym alfabetem, i tak samo otrzymywać depesze.

Tak też urządzono. Obecnie w urzędzie telegraficznym nie zobaczycie klawiszy. Depesze pisze się odrazu na maszynach do pisania. Tylko maszyny są inne. Nie wystukują one bowiem żadnych liter, lecz dziurkują taśmę papierową. Każda grupa takich dziurek oznacza inną literę. Podziurkowana taśma przechodzi następnie do właściwego telegrafu, gdzie przebiega między guzikami kontaktowymi. Zależnie od dziurek, coraz to inne sygnały prądu przebiegają po drucie. Na stacji odbiorczej włączają one specjalną maszynę do pisania, która odrazu pisze depesze normalnym alfabetem.

Zwiedźcie kiedyś urząd telegraficzny. Zobaczycie salę, a w niej wiele aparatów, z których bez przerwy wysuwają się paski papieru. Komunikują one wiadomości ważne i mniej ważne — ktoś komuś przesyła życzenia, gdzieś uruchomiono most, gdzieś wybuchł pożar. Dzięki tym aparatom wiemy, co się dzieje w każdym zakątku kuli ziemskiej—bo niewiele jest miejsc obecnie, do których nie docierają druty telegrafu. Gdzie zaś ich nie ma, tam wyręcza je radio. Ale to już całkiem inna sprawa...

wg. B. Żitkowa
opracowała A. M.

LEKCJA 6

Ważna dla wszystkich nadsyłających rysunki.

Wszelkie rysunki możemy podzielić na dwie grupy .Pierwsza, to prace wykonane silną czernią na białym tle, druga grupa, to rysunki tonowane (cieniowane np. rozwodnionym tuszem) i rysunki kolorowe.

Z pierwszych t. zn. czarno białych sporządza się klisze drukarskie kreskowe, jak tytuły w „Świecie Młodych" np. „Szkoła Rysunku", „Szachy", „W marszu" itp. Klisze takie dają bardzo wyrazisty druk.

Z drugich tzn. zawierających różne nasilenie czerni i z kolorowych, sporządza się klisze siatkowe, jak wszystkie fotografie w numerze itp. Klisze te nie dają na ogół ładnego druku, dlatego staramy się robić jedynie fotografie na „siatkę", a wszelkie rysunki na „kreskę".

Rysunek do druku może być dowolnej wielkości, ponieważ daje się w czasie procesu przemiany na kliszę drukarską, fotograficznie zmniejszyć lub powiększyć. Chcąc jednak ułatwić pracę chemigrafii, powinniśmy rysunek wykonać w takiej wielkości, jaką ma mieć po skliszowaniu w piśmie.

Rysunek powinien być wykonany na czystym białym papierze, względnie na kalce kreślarskiej czarnym tuszem bez żadnych plam i śladów ołówka.

ZADANIE

Którą grupę liczb należy zaczernić, aby otrzymać głowę renifera z rogami?

PAMIĘTACIE wiersz „Stoi na stacji lokomotywa"? Oczywiście. Tak samo pamiętacie wiersz o słowiku, co wracał piechotą do domu. Otóż oba te wiersze napisał znany poeta polski JULIAN TUWIM.

Kto to jest Julian Tuwim. Poeta — to wie każdy. Ale dlaczego jest on takim sławnym poetą? Na to pytanie odpowiedzieć jest trudniej. Poczytajmy:

„Nie ma w mieszkaniu cienia.
Blask szydzi z suchych nędzarzy.
Strych duszny trzeszczy nad głową, pali się szorstki dach. Tynk sklerotycznych murów pęka, wapiennie się praży, Kruszy i opada na żar okiennych blach".
(„Skwar nędzarzy")

Co nam się w tym wierszu podoba? Przede wszystkim bardzo obrazowy opis. Czytając, CZUJEMY i WIDZIMY rozgrzane słońcem nędzne, duszne mieszkanie. Dlaczego ten opis jest tak sugestywny? Zwróćmy uwagę: „sklerotyczne mury" „tynk wapiennie się praży", „szorstki dach"... Czy takich słów używamy w codziennej mowie? Nie. I właśnie dzięki wielkiej umiejętności używania tych METAFOR opis tak nas „bierze". A zasługą poety jest znalezienie tych skojarzeń.

Tak. Ale czy to jest wszystko, co się podoba w poezji Tuwima? Przeczytajmy jedną z następnych zwrotek „Skwaru nędzarzy":

„...Pani z pierwszego piętra w kaflowej białej wannie Konwalie mydeł piennych natryskiem rzęsistym zmywa, Pan cytrynowe lody podaje w altanie pannie. W dzbanie wina zimnego lód porąbany pływa".

Zestawmy tę zwrotkę z poprzednią. Dwa opisy — mieszkania nędzarzy i mieszkania bogatych. Ale zestawienie tych dwu zwrotek mówi nam więcej — mówi nam po czyjej stronie stoi Tuwim — po stronie nędzarzy czy po stronie bogatych. Wymowa tych pozornie „bezstronnych" opisów jest jasna. A jak to poeta osiągnął? Przez ironię w opisie mieszkania bogatych, przez zestawienie z mieszkaniem nędzarzy. Ale to jest właśnie „czarodziejstwo słowa". Teraz już rozumiemy tytuł naszego artykułu.

Julian Tuwim wydał przed wojną wiele wierszy. Ale w każdym z nich znajdziemy to samo — świetną formę i wyraźną treść społeczną. Poeta zawsze opowiada się za pokrzywdzonymi, za nędzarzami, za tymi, którzy w przedwojennym ustroju nie mieli prawa do życia.

Słynny był wiersz, w którym Tuwim nawołuje do porzucenia broni w walce o interesy kapitalistów. Wiersz zatytułowany jest „Do prostego człowieka".

...wiedz że to bujda, granda zwykła,
gdy ci wołają: „Broń na ramię!",
że im gdzieś nafta z ziemi sikła
i obrodziła dolarami;
że coś im w bankach nie sztymuje,
że gdzieś zwęszyli kasy pełne
lub upatrzyły tłuste szuje
cło jakieś grubsze na bawełnę.
Rżnij karabinem w bruk ulicy!
Twoja jest krew, a ich jest nafta!

Słowa te są aktualne. Tym razem w Ameryce, gdzie ludzie, którym znowu „coś w bankach nie sztymuje" nawołują do wojny. Ale teraz nic z tego nie wyjdzie!

W czasie wojny Julian Tuwim znalazł się w Brazylii. Na emigracji powstał wielki poemat „Kwiaty Polskie". Znajdujemy w nim wiele motywów opartych na osobistych wspomnieniach poety z okresu młodości, z Łodzi. Od tego czasu wiele się zmieniło. Co raz mniej jest dzieci, które w zimie muszą „siadać w sieni pod szóstym, tam jest ciepła ściana". Co raz więcej jest ogródków jordanowskich, schronisk. Niedługo „Prawa chłopackie", które czytacie obok zupełnie stracą aktualność. Trzeba ułożyć inne. (k)

Z HISTORII HUMORU

ŚLUSARZ

W łazience coś się zatkało, rura chrapała przeraźliwie aż do przeciągłego wycia, woda zaś kapała ciurkiem. Po wypróbowaniu kilku domowych środków zaradczych (dłubanie w rurze szczoteczką do zębów, dmuchanie w otwór, ustną perswazja itd.) — sprowadziłem ślusarza.

Ślusarz był chudy, wysoki z siwą szczeciną na twarzy, w okularach na ostrym nosie. Patrzył spodełba. Wszedł do łazienki, pokręcił krany na wszystkie strony, stuknął młotkiem w rurę i powiedział:

— Ferszlus trzeba roztrajbować.

Szybka ta diagnoza zaimponowała mi wprawdzie, nie mrugnąłem jednak i zapytałem:

— A dlaczego?

Ślusarz był zaskoczony moją ciekawością, ale po pierwszym odruchu zdziwienia, któ re wyraziło się w spojrzeniu ponad okularów, chrząknął i rzekł:

— Bo droselklapa tandetnie blindowana i ryksztosuje.

— Aha, powiedziałem, rozumiem! Więc gdyby droselklapa była w swoim czasie solidnie zablindowana, nie ryksztosowałaby teraz i roztrajbowanie ferszlusu byłoby zbyteczne?

— A no chyba. A teraz pufer trzeba lochować, czyli dać mu szprajc, żeby stender udychtować.

Trzy razy stuknąłem młotkiem w kran, pokiwałem głową i stwierdziłem:

— Nawet słychać.

Ślusarz spojrzał dość zdumiony:

— Co słychać?

— Słychać, że stender nie udychtowany. Ale przekonany jestem, że gdy pan mu da odpowiedni szprajc przez lochowanie pufra, to droselklapa zostanie zablindowana, nie będzie już więcej ryksztosować i, co zatem idzie, ferszlus będzie roztrajbowany.

Zmierzyłem ślusarza zimnym, bezczelnym spojrzeniem.

Moja fachowa wymowa oraz nonszalancja, z jaką sypałem zasłyszanymi po raz pierwszy w życiu terminami, zbiła z tropu ascetycznego ślusarza. Poczuł, że musi mi czymś zaimponować.

— Ale teraz nie zrobię, bo holajzy nie zabrałem. A kosztować będzie reperacja — wyczekiwał chwilę, by zmiażdżyć mnie efektem ceny — kosztować będzie... 7 złotych i 85 groszy.

— To nie dużo, odrzekłem spokojnie. Myślałem, że co najmniej dwa razy tyle. Co zaś dotyczy holajzy, to doprawdy nie widzę potrzeby, aby pan miał fatygować się po nią do domu. Spróbujemy bez holajzy.

Ślusarz był blady i nienawidził mnie. Uśmiechnął się drwiąco i powiedział:

— Bez holajzy? Jak ja mam bez holajzy lochbajtel krypcować? Żeby trychter był na szonet robiony, to tak. Ale on jest krajcowany i we flanszy culajtungu nie ma, to na sam apszperwentyl nic nie zrobię.

— No, wie pan, zawołałem, rozkładając ręce, czegoś podobnego nie spodziewałem się po panu! Więc ten trychter według pana nie jest robiony na szoner? Ha, ha, ha! Pusty śmiech mnie bierze. Gdzież on na litość Boga, jest krajcowany?

— Jakto gdzie? warknął ślusarz. Przecież ma kajlę na iberlaufie!

Zarumieniłem się po uszy i szepnąłem wstydliwie:

— Rzeczywiście. Nie zauważyłem, że na iberlaufie jest kajla. W takim razie — zwracam honor: bez holajzy ani rusz.

I poszedł po holajzę. Albowiem z powodu kajli na iberlaufie trychter rzeczywiście robiony był na szoner, nie zaś krajcowany i bez holajzy w żaden sposób nie udałoby się zakrypować lochbajtel w celu udychtowania pufra i dania mu szprajcy przez lochowanie stendra, aby roztrajbować ferszlus, który dlatego źle działa, że droselklapę tandetnie zablindowano i teraz ryksztosuje.

Julian Tuwim.

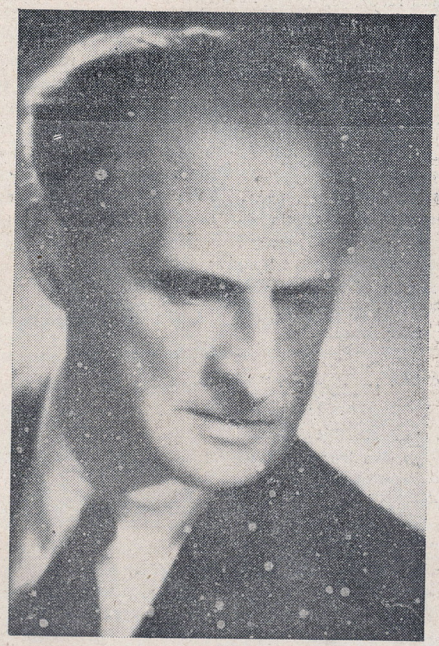

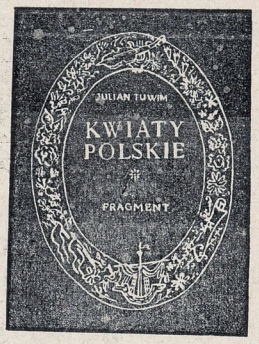

„My, z bożej łaski Król Warszawski,
Margraf Bałucki, Książę Łódzki,
Aleksandrowski, Lutomierski,
Brzeziński, Radogoski, Zgierski,
Hrabia na Chojnach, Pabianicach,
Rogowie, Rudzie, Żakowicach,
Wiśniowej Górze I Kraszewie,
Strykowie, Głownie i Widzewie
I innych łódzkich okolicach.
Dokąd pamięcią Swą sięgamy —
CHŁOPACKIE PRAWA ogłaszamy:

I) Podwórza wolne, Stróż ni rządca
Nie będzie się do zabaw wtrącał.

II) Chłopcom dajemy we władanie
Swobodne ulic polewanie
Z gumowych wężów.

III) Do wychodka,
Kto chce, ma wolny wstęp do środka,
Choćby z innego był podwórza.
Precz z obyczajem „Klucz u stróża".

IV) Wolna żegluga na rynsztokach
I na kałużach. V) Każdy chłopak
Ma prawo schodzić do piwnicy
I, jak się trafi, skarb zakopać.

VI) W mróz dozwolone: 1) Siadać w sieni
Pod szóstym. Tam jest ciepła ściana
I chlebem pachnie; 2) od Grynśpana
Rogoże brać i spać pod niemi;

3) Z chłopskich furmanek ściągać słomę,

4) Z rolwag pakuły, szmaty, worki
I z bawełnianych bel „wydziorki",
By opatulić się jak w mieszek;

5) Gdy zbiorą, palić koks przed domem
I kucać. Wszystko dozwolone,
Włączając: 6) wyrywanie desek
Ze skrzyń i płotów na podpałkę.

VII) Gdy ogród murem otoczony,
Zabrania się, by szkłem tłuczonym
Osypywano go po wierzchu.
Od dzisiaj hyca się bez przeszkód.

VIII) Wolno, gdy wjedzie wóz w podwórze,
Na kozioł wliźć i trzymać lejce;
Kulosa zaś co sam nie może,
Podsadzi furman na to miejsce.

IX) Kto drzewo trzęsie, tego owoc,
Tak jakby zrywał własny na nie.

X) Jeżeli klipa sztorcem stanie,
Liczyć zaczyna się na nowo.

XI) W grze „w klasy" — linia, choć zatarta,
O-bo-wią-zu je skaczącego!
(„A nie mówiłem!" syknie Tartak,
Z tryumfem patrząc na Rudego).

XII) W sprawie chowanki: 1) Blincowanie
Musowo tam gdzie ruła. 2) W bramie
Gilotuje, gdy się w szkło zaklepie.
Gwarantujemy to ustawą.

XIII) Gdy drach (latawiec) się zaczepi
O balkon z frontu, ma się prawo
Przejść na ratunek przez mieszkanie.

XIV) Co do guzików, to rzecz oną
Zdecydujemy po zbadaniu,
Albowiem Nam ją przedstawiono
W niedostatecznie jasnym zdaniu:
„Zrównać palice niemożliwość
I bez to je niesprawiedliwość:
Jak duży rękie rozczapierzy,
Wieńcy zachwaci jak odmierzy,
To jemu for i kontrol dany,
A maleńciejszy wykiwany".

XV) W sprawie kaftanów, czyli kapot,
Wniesionej przez chłopacki raport,
To wysuniętym argumentom
Musimy przyznać rację świętą:
Że kiedy chłopak mały wzrostem
Dziedziczy surdut rodziciela,
Strój ten, sięgając mu do kostek,
Ośmiesza go i onieśmiela
Wobec przechodniów. Przyznajemy,
Że to „tyjater", „naśmichanie",
Jak zaznaczyli wnioskodawcy.
Będą więc odtąd Nasi krawcy
Obcinać poły przy kaftanie.

XVI) Kurs oficjalny na stalówki:
Jedna gajbera = dwie rondówki.

XVII) Co do chrabąszczów — radzi byśmy
Zmienić obyczaj ich kapryśny,
Lecz prośba, „żeby gęściej niosły",
Przekracza Naszą kompetencję...
Zwrócimy się do Panny Wiosny,
By ich puszczała jak najwięcej

XVIII) Z woli Naszego Majestatu
Najuroczyściej się stanowi
Poniższy Tramwajowy Statut:

1) Pasażerowie wysiadając
Dzieciom bilety swe oddają
Tudzież gazety przeczytane.

2) Gdy tramwaj na „końcówce" stanie,
Chłopaki mają dostęp wolny
Do maszynerii na „placformy";
Nikt nie ma prawa im zabronić
„Poruchać korbkie" i „podzwonić",

3) Zakazujemy najsurowiej:
a) Jazdy przyczepnej, b) buforowej,
c) Na stopniach, d) „z nogom nawiewiesznom"
(I o to bowiem nas proszono),
e) „Skikania" w każdej formie, f) zabaw
I gier na szynach, g) figlów z prądem—
I nie zgadzamy się z poglądem,
Że „śmyrgnąć na bok zawsze zdążem"
(Tu Kulos, przyświadczając wtórem,
W podłogę stuknie swym kosturem),
Jak również mamy wątpliwości
Co do opinii Naszych gości,
Że „pod tranwajem elekstryka
W złoto kwardzieje, jak zapstryka".

XIX) Z wielkim Naszego serca żalem,
Lecz troską o was kierowani,
Z próśb innych nie spełnimy dalej:

1) Tej, żeby was ze strażakami
Na pożar wozić. 2) By murarze
Odnawiający kamienice
W pustych wiaderkach was spuszczali
Z desek rusztowań na ulicę.
(Rezon: „jużeśma próbowali,
A jak król chce, to my pokażem"
Niedostatecznym jest rezonem.

Nie chcemy patrzyć — i skończone).
3) Z decyzji Naszej prawomocnej
Nieodwołalnie się zabrania
Ulicznej palby wielkanocnej,
Owego „kalafiorkowania".
Tym punktem zamykając rejestr
Potężnych praw i nieodzownych
Paru zakazów, zresztą drobnych,
Żywimy wiarę i nadzieję,
Że udzielone przywileje
Wykorzystacie bez nadużyć
I że staraniem waszym będzie
Na szereg nowych praw zasłużyć,
Które wam z góry tym orędziem
Najuroczyściej przyrzekamy
W szczodrobliwości Naszej łaski
Podpisujemy własną rękę:
Jan IV Dobry, Król Warszawski,
Pieczętujemy zaś Jutrzenką
Swobody, już nadciągającej,
Za którą przyjdzie, rosnąc w blaski,

Zbawienia Słońce.

Teraz, Młodości, bądź szczęśliwa!
Teraz, chłopaki, hura wiwat!
Niech troski idą w zapomnienie!
Niech żyje radość!" — — —

Nic. Milczenie.

Stoją złamani, osowiali,
W posadzkę wbili smutne oczy,
Żyć im się nie chce, świat się mroczy...
Nie! Tego się nie spodziewali!...
Na głowę by włożyli worki,
Popiołem by się osypali —
Taki ich straszny cios przywalił:
Te „kalefiorki".
Wzdycha Cybula, Tartak, Mysz,
Rudy i Kulos: „masz ci... Tyż!...
I jakże teraz?...
W święta nie pukać? To co ze świąt?
Jak kalefiorki mają iść wont,
Co za interes?"
Sześciu ich stało, pięciu biadało,
A szósty — marą znieruchomiałą,
Nic, tylko patrzy...
A król na niego jak na szklanego,
Nie widzi, nie wie; samym kolegom
Te prawa świadczy.

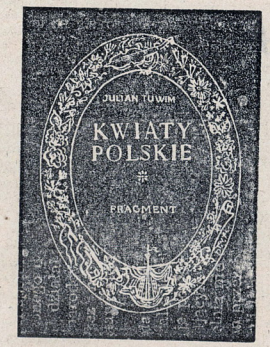

Ważniejsza sprawa

Janek był wściekły. Od tygodnia szykowali się do biegu na sprawność sportową. A tu masz! Wszystko diabli wzięli. Wprawdzie komendant obiecuje, że zdążą jeszcze przed wyjazdem. Ale wiadomo jak to bywa. Bo pomyśleć tylko: wszystko przez jakiegoś tam „robaka", jakąś głupią stonkę, której zresztą wcale nie ma...

Rano przyniesiono do komendy zawiadomienie, że w powiecie wykryto ognisko stonki i wszystkie kartofliska mają być w ciągu trzech dni przejrzane.

Komendant tłumaczył, że służba, że po to tu przyjechali, że muszą ocalić wieś od wielkich strat, że stonka, to szkodnik groźny dla całego kraju...

Od chwili, kiedy zapowiedziano, że biegu nie będzie — Janek słuchał tego wszystkiego jednym uchem... Teraz też idzie, a nawet nie słyszy co chłopcy śpiewają... A kolumna już dochodzi do wyznaczonego miejsca. Komendant rozstawia chłopców i daje ostatnie instrukcje. Iść bruzdami powoli, dokładnie przeglądać każdy krzaczek. Wszyscy dobrze pamiętają, jak wygląda szkodnik — nie na darmo przeglądali atlasy przyrodnicze jeszcze przed wyjazdem na obóz.

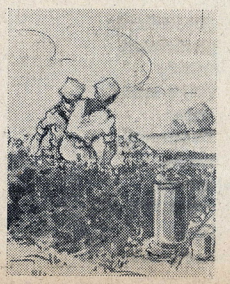

Chłopcy pochylają się nad zagonami.

I nagle natrafiają na połać postrzępionych i podziurawionych liści. Tu właśnie żeruje stonka. Na kilku krzewach zachowały się jedynie żyłkowania liści, resztę szkodnik zdążył zjeść. Janek nie dowierza własnym oczom. To, co wydawało mu się przed chwilą bajką, teraz zamieniło się w rzeczywistość. Najwyraźniej widzi gromady chrząszczy i żółtopomarańczowych larw.

— Chłopcy! Zbierać szkodniki — mówi komendant. Praca trwa przez kilka godzin. I Janek zapomina o biegu. Patrząc na zniszczenia, zrozumiał, że walka ze stonką, to ważna sprawa, równie ważna jak zdobywanie sprawności sportowca, a w tej chwili nawet ważniejsza.

Po południu grupa harcerzy udaje się z pozbieranymi szkodnikami do Urzędu Gminnego. Idzie również i Janek. Jutro musi tu przybyć instruktor ze sprzętem i środkami, które zwalczą stonkę. Nazajutrz Janek z kolegami idzie do najbliższej Stacji Ochrony Roślin. Wracają wkrótce z instruktorem, z aparatami do rozpylania związków chemicznych — azotoksu i dwuchloroetanu, którym nasyca się glebę w celu wyniszczenia ukrytych w niej larw stonki. Instruktor sprawdza ognisko zarazy. Jest już ogrodzone palikami. Szkodniki, których wczoraj nie zdołano zebrać, giną teraz w pyle azotoksu. Akcji tej przypatrują się wieśniacy. Do nich należy skoszenie naci zniszczonych ziemniaków i spalenie ich.

Trzeciego dnia obóz pakuje się.

— Dziękuję wam chłopcy, za wysiłek, którego nie szczędziliście — mówi komendant — a sprawność sportowa nie ucieknie. Chyba to jasne, że ochrona ziemniaków była ważniejsza.

Walka ze stonką dopiero rozpoczęta, ale niebezpieczeństwo zażegnane. Janek nie żałuje tych dwóch dni, które z początku wydawały mu się straconymi.

W. D.

Sprawności

Kierownik gier świetlicowych

1) Zna różne rodzaje gier świetlicowych (zuchowe, umysłowe stoliczkowe, towarzyskie).

Prowadzi zeszyt gier, uzupełniając go stale nowymi pomysłami (z książek, z pism itp.).

2) Żywo i interesująco prowadzi gry w zespole, dostosowując je do wieku uczestników.

3) Brał udział w pracy zespołu organizującego gry w świetlicy.

4) Opiekował się sprzętem do gier. Uzupełniał uszkodzone komplety, wykonał sam dla świetlicy lub innej placówki dziecięcej 2 nowe gry stoliczkowe.

5) Pomagał w wieczorze propagandy czytelnictwa, przygotowując wraz z zespołami ciekawe gry z tego okresu i przeprowadzając je w świetlicy, szkole lub na obozie.

—o—

ZBIERACZ st. II.

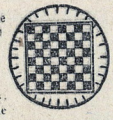

1) Zbierał jagody, owoce lub zioła na potrzeby placówki gospodarczej lub na sprzedaż.

Przy zbieraniu nie niszczy roślin nie łamie gałązek, nie niszczy grzybni, korzeni, zna rośliny chronione).

2) Przygotuje zbiór do transportu: ususzy umiejętnie zebrane zioła lub grzyby, opakuje owoce.

3) Poda dokładne nazwy zbieranych roślin zna conajmniej 10), powie gdzie i w jakim czasie rosną, kiedy należy je zbierać lub jak się je hoduje. Zna zastosowanie tych roślin i najprostsze sposoby ich przechowywania i przyrządzania. (np. suszenie grzybów i ziół: smażenie marmolady itp.).

4) Dowie się co się stanie z produktami zebranymi przez drużynę (czy pójdą na eksport, na przetwory itp.).

Poznał organizację instytucji zajmującej się skupem i transportem.

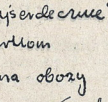

94 W. Ż. D. H. z Ochoty za pośrednictwem „Świata Młodych" przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia wszystkim harcerkom i harcerom wyjeżdżającym na obozy

K. Sigalin, Ż. Komenda, Kamińska Z., Pawłowska H. M. Romańska, J. Jesionska, Skorzejewska Z.

O prenumeracie

Do namiotu Komendy wszedł Włodek — zastępowy służbowy, z dwoma chłopcami. Złożyli na ziemi trzy duże paczki.

— No, nareszcie dostaliśmy prasę — zawołał Bronek, sprawny HSI powstając od stolika.

— Niech ich drzwi ścisną — mruknął Włodek, ocierając pot z czoła. przysłali nam oprócz bieżących numerów „Świata Młodych" kilkadziesiąt numerów starych. Co my będziemy z nimi robić, przecież każdy ma w domu te numery.

— Spokojna twoja głowa — odrzekł Bronek, wkrótce dowiesz się, co z tym zrobimy. Tymczasem zwołasz komendantów podobozów na krótką odprawę.

×

Dostaliśmy dziś pierwszą przesyłkę „Świata Młodych" — zaczął Bronek. Bieżący numer należy rozprowadzić wśród chłopców poszczególnych podobozów. tak jak omawialiśmy to przed obozem. W dzisiejszej przesyłce dostaliśmy paczkę ze starymi numerami. Te stare egzemplarze zamówiliśmy celowo. Rozdamy je na jutrzejszym ognisku miejscowej młodzieży i w ten sposób zapoznamy ją z pismem, a przez to z naszą pracą. Na tym nie kończy się jednak nasze zadanie.

Pamiętając o doświadczeniach z miesiąca głośnego kolportażu wiemy, że rozdanie pisma nie wystarczy. Dając egzemplarz, należy dać od razu blankiet przekazowy. W ten sposób będziemy mieli gwarancję, że zaprenumerują pismo. Będziemy dążyć do tego, aby obóz nasz zdobył kilkudziesięciu prenumeratorów.

— A prenumerata zlecona?— zapytał Janek.

— Racja. Zupełnie zapomniałem — przyznał się Bronek.

— A co to jest prenumerata zlecona? — zapytał mały Staszek z zastępu służbowego, który nie wiadomo skąd znalazł się w namiocie.

— Prenumerata zlecona — pośpieszył z wyjaśnieniem Tadek — ułatwia zaprenumerowanie pisma. Wystarczy bowiem pójść na pocztę, albo nawet listonoszowi wręczyć za pokwitowaniem pieniądze, a dalszym losem prenumeraty zajmie się poczta, która musi pismo zamówić i dostarczyć do rąk abonenta.

— To świetnie — zawołał Staszek. Jak powiem o tym chłopakom z wioski, z którymi już zaprzyjaźniłem się — na pewno zaprenumerują „Świat Młodych".

ZERWANIE Z PĄCZKAMI

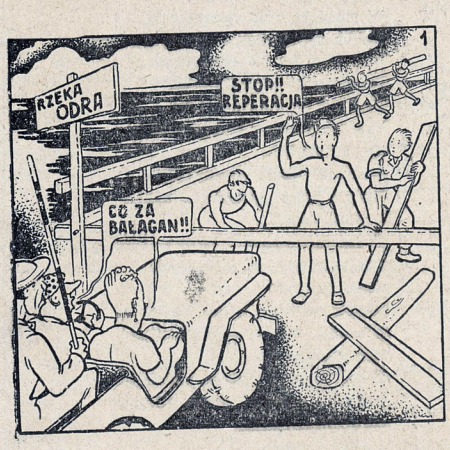

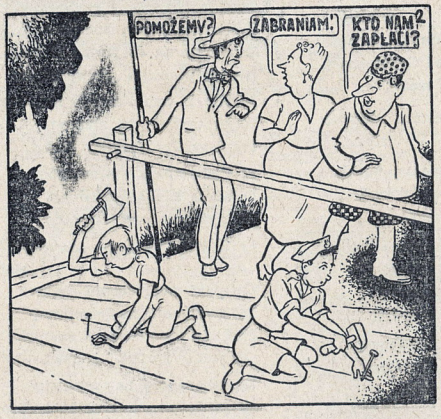

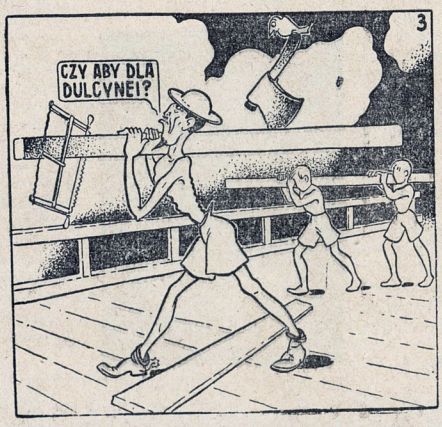

Rys. M. Walentynowicz

Opr. J. Podoski

Zeszłoroczne wspomnienia wakacyjne

O czytelni, o książkach i o pewnym grodzie nadwiślańskim

NIEDALEKO Puław, nad Wisłą leży miasteczko słynne ze swego pięknego położenia — Kazimierz Dolny. Śliczny, stary Rynek, cztery małe uliczki, ogrody i sady na wzgórzach, górujące nad miastem ruiny Zamku i Baseta — oto całe miasteczko. W miasteczku jest szkoła podstawowa, zawodowa i liceum, jest także dużo dzieci.

Na wakacje do Kazimierza przyjechały warszawskie dzieci z RTPD. Odpoczywały, jadły, chodziły nad Wisłę i... urządziły ognisko dla całego Kazimierza ze śpiewami i tańcami. I tak powiedziały do dzieci z Kazimierza: — Urządzimy Wam tu czytelnię!

Dzieci z Kazimierza spytały:

— A jak będzie wyglądała taka czytelnia?

— Będzie miała jasne meble, dużo kolorowych książek i pism i będzie można samemu sobie książki wybierać, tak, jak w Warszawie. Dzieci z Kazimierza ucieszyły się bardzo.

— Zakładajcie, byle prędko.

Ba, ale to wcale nie było takie łatwe.

Trzeba było najpierw czekać na pieniądze z Ministerstwa Oświaty i Zarządu Głównego RTPD, potem zamówić meble, kupić książki, skatalogować je, trzeba spisać je na długich kartach katalogowych i w grubej księdze inwentarzowej, a potem na każdej kartce katalogu narysować coś, żeby było wiadomo, o czym jest ta książka. Za raz też zrobiliśmy katalogi książek historycznych, książek o chłopcach i dziewczynkach, książek o zwierzętach.

Pracowała cała kolonia. Najstarsze dziewczynki Baśka, Śliwka i Róża przygotowały katalogi, najstarsi chłopcy Witek, Włodek, Mietek i Edek odnawiali domek na czytelnię, najmłodsze grupy doprowadziły do porządku zaniedbany ogródek, poprawiły schodki, posprzątały po odnawianiu. A potem przyjechały meble z Warszawy. Byliśmy strasznie dumni, znosząc z samochodu jasne stoliki i krzesełka, półki i ławeczki. Nasza czytelnia wyglądała wspaniale. Mieliśmy tylko jedno zmartwienie — domek, w którym była czytelnia znajdował się dość daleko od Rynku przy błotnistej dróżce i był bardzo mały.

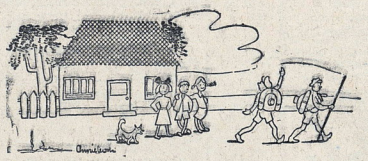

Ale kolonia już wracała do Warszawy i nie mieliśmy dużo czasu na zmartwienia. A potem przyjechaliśmy dnia 12 września na uroczyste otwarcie czytelni. I wyobraźcie sobie naszą niespodziankę — Rada Miejska m. Kazimierza ofiarowała dla czytelni najpiękniejszą salę w starej zabytkowej kamienicy „Pod Krzysztofem". W pięknej sali z dużym kominkiem stały dzieci z Kazimierza. I kiedy nam dziękowały, zrozumieliśmy że warto było stracić plażę w najupalniejsze dni, aby siedzieć nad katalogami.

Jeśli któreś z Was będzie w tym roku w Kazimierzu nad Wisłą, niech koniecznie zajrzy do dużej sali „Pod Krzysztofem". Zobaczy tam prawdziwą warszawską czytelnię, tłum zaczytanych dzieci (przychodzi ich dziennie do czytelni około 250) i naszą dumę: ilustrowane katalogi i albumy. I teraz wiedzcie, że wszystkie jasnowłose królewny z katalogu bajek rysowała Baśka, rycerzy we wspaniałych strojach z katalogu historycznego — Róża, wszystkie zaś mopsy w katalogu zwierzęcym — Śliwka. A choć nie wszystkie królewny udały się Barbarze i niektóre psy mają krzywe nóżki — to jednak musicie przyznać, że RTPD-owska „Służba Polsce" spisała się w zeszłym roku znakomicie..

Bożena Krzywobłocka — W-wa

Urząd Patentowy

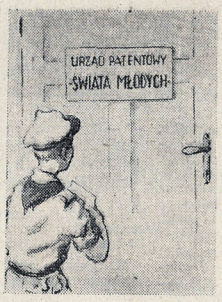

OTO co pisze do nas, Kol. Gerhardt: „Każdy z nas przynajmniej raz w życiu dokonał jakiegoś wynalazku. Nie chodzi mi o to z jakiej dziedziny. Wiem natomiast jedno: że często pomysły takie są naprawdę godne realizacji. A mimo to marnują się. I im to, „Młoświacie", tym młodym wynalazcom, powinieneś pośpieszyć z pomocą. Stwórz więc „kosz pomysłów". Stworzysz????"

STWORZĘ, JAKEM „MŁODYŚWIAT". Tylko nie będzie się to nazywało „kosz pomysłów", bo nazwa taka nie jest przyjemna. Nazwijmy więc nasz nowopowstały kącik Urzędem Patentowym „Młoświata". Nadsyłane pomysły (ze wszystkich dziedzin) będą badane przez najlepszych techników i inżynierów zespołu redakcyjnego, przy czym poważny głos w ocenie wynalazków oddany będzie wnikliwemu prof. Wścibinosowi. Dziadzio Chmiel zobowiązał się już rysować skomplikowane machiny pomysłu naszych Czytelników. Ogólny nadzór nad kącikiem powierzono redaktorowi kolumny „W dwa ognie". Nadesłane, dokładnie zbadane i UZNANE ZA POŻYTECZNE lub CIEKAWE i DOWCIPNE wynalazki Czytelników zostaną w naszym Urzędzie Patentowym opatentowane i dopiero wtedy napiszemy o nich. CZEKAMY NA WYNALAZKI.

„W roku 1946 przychodziło do naszej wsi tylko 5 gazet, a teraz przeszło 150" — pisze BASIA PARAFINÓW, uczennica 4 klasy (teraz zapewne już piątej) w Klasztornym. Samego „Świata Młodych" prenumerujemy 20 egzemplarzy. Cieszy mnie bardzo, droga Basiu, że w Twojej wsi pisma i gazety stają się niezbędną rzeczą, „artykułem pierwszej potrzeby" Dziękuję Ci za pozdrowienia.

DAMAZY WIERSZOKLECKI — Rzeszów. Jesteś rozżalony, że nie otrzymałeś od nas żadnej odpowiedzi. Ano cóż. Nasza wina. Postaram się ją naprawić. Przeglądałem kilka dni temu Twoje prace, i mogę Cię zapewnić, że w lipcu będzie wydrukowana jedna z nich. A teraz odpowiadam na pytania:

1. Byłe kolonie włoskie są obecnie krajami mandatowymi. To znaczy, że z ramienia ONZ władzę sprawują inne państwa. W tym wypadku Francja i Anglia.

2. O współzawodnictwie będziemy jeszcze pisać. Twój kolega nie ma racji. Dałeś mu dobrą odpowiedź. A może w szkole byłoby warto po wakacjach urządzić dyskusję na ten temat z udziałem prelegenta ze Związków Zawodowych? Pomyśl o tym. Na pozostałe pytania odpowiemy Ci redaktor sportowy w jednym z następnych numerów. Projekty konkursów ciekawe. Odkładam je, aby w odpowiedniej chwili wykorzystać.

BOGDAN GOŹDZIK — Warszawa. Przekazałem redaktorowi kolumny „W dwa ognie".

ANNA SZYFER — Gołąbki. Proszę o skomunikowanie się z nami przy końcu sierpnia.

MARYSIA PANUFNIK — ostatnie pytanie w liście (dotyczące oceny pracy) odpowiadam: chyba tak.

LECHOSŁAW HERZ — na legitymację korespondencką musisz zasłużyć. Po kilku miesiącach na pewno otrzymasz. A tymczasem nadsyłaj swoje prace.

KRASKOWSKI JERZY — część drukujemy „W dwóch ogniach".

JAN PTASZKOWSKI. Pytasz: pójdzie czy nie? Odpowiadam: chyba nie. „Kadzidło" daję do „Kleksów".

ZYGMUNT SZELIGA przekazuję red. Fihlowi.

WIESŁAW DZIECHCIŃSKI — Łódź. Czekam na Twoją wizytę w redakcji. Opowiadanie w czytaniu.

MARYSIA ŻELAZOWSKA.— Dziękuję za miły list i kartkę. Dziadzio Chmiel jest na urlopie. Musi przecież rozprostować swoje stare kości. Jak przyjedzie, przekażę mu Twoje pozdrowienia.

EDWARD SKRYPIEW — Sokołów Podl. Przeczytałem Twój referat. Czy naprawdę „każdy nam brat". Kapitalista i podżegacz wojenny też? Zastanów się nad tym. Coś w tym referacie „nie klapuje".

Tym, którym nie odpowiedziałem w tej poczcie, odpowiem w następnej. Wszystkim korespondentom życzę miłego spędzenia wakacji.

Teatr dla młodzieży, zielona trawka i papier

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma kol. Bester poruszył sprawę udostępnienia młodzieży teatru. Jak wynika z artykułu, teatr dla młodych miłośników sztuki w Łańcucie jest niedostępny, jeżeli trzeba chodzić aż „na gapę" Dlaczego tak jest????

W Łodzi np. pisze kol. Kraskowski sprawa ta przedstawia się zupełnie dobrze — młodzież przynajmniej raz na miesiąc korzysta z teatru. W szkołach rozprowadzane są bilety po 80 złotych i dlatego nikt nie potrzebuje chodzić „na gapę". Słusznie więc kolega Bester stawia ultimatum i napewno młodzież łańcucka wywalczy sobie zniżki do teatru.

Ponieważ jednak w okresie wakacyjnym mniej myśli się o teatrze, a więcej o wycieczkach kol. Kraskowski zmienia temat i tak pisze o wypoczynku mieszkańców Łodzi:

Jak tylko pogoda dopisze w niedzielę, tłumy mieszkańców opuszczają zadymione miasto i niknąą w okolicznych lasach. Miasto pustoszeje, ale za to na zielonej trawce jest wesoło i przyjemnie. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te papierki, butelki, odpadki itp., które łodzianie pozostawiają za sobą. A przecież tu trzeba tylko trochę dobrych chęci, bo czyż naprawdę tak trudno zebrać w jednym miejscu wszystkie pozostałości z wycieczki i zostawić las tak, jak się go zastało?

*

To retoryczne pytanie kol. J. Kraskowskiego nie wymaga odpowiedzi. Dla Was, sprawa jest przecież zupełnie jasna i prosta. Doskonale wiecie, że pozostawianie odpadków tzw. „cywilizacji" w lasach, parkach, zagajnikach, śmiecenie, brudzenie, obłamywanie gałęzi — wszystko to świadczy o braku kultury. W okresie wakacji będziecie „PIONIERAMI CZYSTOŚCI". (red.)

NA WESOŁO

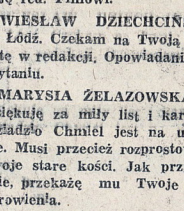

Jeśli barometr spadł, to co nam to mówi?

— Pewnie, że gwóźdź, na którym wisiał, słabo siedział w ścianie.

Piękna nasza Polska cała

Uwaga Korespondenci!

JEDEN z Czytelników przysłał nam ostatnio list, w którym pisze między innymi:.. "Piękna nasza Polska cała... właśnie pod takim tytułem powinny ukazywać się w „Świecie Młodych" krótkie artykuliki o pięknie Polski, pisane z całej Polski. Wiemy, że Bałtyk jest piękny, że góry są pokryte śniegiem, że to jest piękne, a tamto jeszcze piękniejsze. Ale o tym wszystkim chcemy się dowiedzieć z ust naszych oczu świadków z ust naszych kolegów. Toteż zawezwijcie wszystkich do wzięcia udziału w tym wielkim dziele zapoznawania naszych kolegów z pięknem, bogactwem, życiem ludności naszego kraju".

Tak pisze Wasz kolega, stały Czytelnik „Świata Młodych". I ma rację, a my, Wasza redakcja, projekt ten przyjmujemy i popieramy.

DLATEGO ogłaszamy, 7-my KOMUNIKAT DLA KÓŁ KORESPONDENTÓW, a mianowicie: 1. na okres dwumiesięcznych wakacji szkolnych zawieszamy działalność wszystkich Kół Korespondentów, ponieważ ich członkowie zapewne porozjeżdżają się po „pięknej naszej Polsce całej". 2. Członków Kół Korespondentów obowiązują jednak w czasie wakacji „normalne" zasady bezpośredniej, indywidualnej współpracy z redakcją. 3. Wraz z początkiem roku szkolnego Koła przystępują do pracy według wytycznych, jakie podamy w sierpniowych numerach naszego pisma.

Większość z Was, drodzy Czytelnicy, ulokowała się zapewne na obozach, na wczasach, koloniach i letniskach. Nie zapominajcie jednak, że spora jeszcze część młodzieży pozostała w miastach. Może z myślą o tych właśnie Waszych Koleżankach i Kolegach (choć nie zastąpi to im wakacji na wsi), podejmiecie apel autora cytowanego wyżej listu i opiszecie „piękną naszą Polskę całą". Życzymy... natchnienia.

JANUSZ MEISSNER

Skrzydła nad Arktyką

ILUSTR. H. CHMIELEWSKI

Pilewicz, jeśli ukazywał się na statku, to po to, aby wydawać rozkazy, aby dowodzić, aby poskramiać ludzi i żywioły. Gdy się go widziało w obozie, wiadomo było również, że jest tu najważniejszym czynnikiem ładu i organizacji. Od niego wszyscy oczekiwali ratunku. On nadal za wszystko ponosił odpowiedzialność.

Teraz rola jego była skończona: oddał lotnikom wszystkich swoich ludzi w ustalonym przez siebie porządku i kolejności i został sam ze swoją czarną zniszczoną w niezliczonych rejsach walizką i z tym, co uratował ze statku, którym dowodził — sekstansem i dziennikiem okrętowym.

Dokoła niego powstała nagle pustka. na której tle jego zwykłe ruchy, jego krępa pochylona postać i wszystko to, co w tej postaci było codziennego, nagle zaczęło wydawać się dziwaczne, śmieszne i pozbawione sensu.

To, co wiązało jeszcze jego osobę z historią Junaka II, skończyło się, przestało istnieć; znikło. On stanowił jakąś resztkę tych spraw, niepotrzebną, pozbawioną dawnej wartości i ważności; resztkę, z którą nie wiadomo co począć.

Plichta po wylądowaniu dociągnął maszynę na wolnych obrotach do skraju toru startowego i wyskoczył na lód, aby pomóc Pilewiczowi załadować rzeczy do kabiny. Kapitan milcząc rozglądał się po miejscu, gdzie stał barak, jakby szukając czegoś jeszcze.

— Nic więcej nie zostało — powiedział Plichta. — Narzędzia zabraliśmy już przedtem, panie kapitanie.

— Hę? — mruknął Pilewicz. — Taak, nic nie zostało. Załatwione po marynarsku. W porządku. Widzi pan: obowiązek nakazuje ratować również cenny sprzęt — nie tylko ludzi. No, cóż? Niewiele tego mamy, hę? Dziennik, sekstans i samolot...

Ociągając się postawił nogę na stopniu gondoli.

— Samolot, panie kapitanie — zaczął Plichta zaskoczony tym zdaniem. — Samolot...

— Wiem, wiem — przerwał mu Pilewicz. — Musi zostać. Trudno. Hę, co? Przykro. Ja to rozumiem, panie Plichta. Ba! Zostawić samolot? To — hm? To prawie tak jak statek. To znaczy — dla pana. Naturalnie.

Plichta milczał. Nie pomyślał dotąd o tej konieczności.

— Zostawić samolot?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak to będzie.

Wszyscy odlecą na maszynach o wielkim zasięgu. On sam też poleci na którejś z nich. A Lamers K-6 zostanie sam na lodach. Sam. Cały. Zdatny do lotu. Z benzyną i olejem w zbiornikach.

Tak jeszcze nigdy nie rozstawał się z żadnym samolotem. Nie porzucał żadnego.

Pomyślał, co się stanie z czerwonym jednopłatem.

Płozy przymarzną do lodu. Okryje go szron. Wicher pozrywa i rozwlecze na wszystkie strony pokrycie skrzydeł obnażając ich szkielety i będzie gwizdał między rdzewiejącymi cylindrami silnika. Jakiś szturm oderwie skute lodem podwozie od śnieżnej płaszczyzny i rzuci maszynę między zaspy. Wtedy śnieg usypie wzgórek mogilny nad trupem opuszczonego samolotu. Potem — zaczną się tłoczyć kry. Lodowe pole popękabryły lodu zwalą się na kadłub i stery, zgniotą gondolę, zniekształcą silnik, połamią śmigło. Wreszcie...

— No, cóż? Polecimy? — głos Pilewicza, jakiś mniej ostry niż zwykle, przerwał te rozmyślania.

— Polecimy, panie kapitanie — odrzekł Adam i ruszył do startu.

Maszyna wykręcała na miejscu — posłuszna i zwrotna jak zawsze.

— Jestem sentymentalny — mruknął ze złością, ale mimo woli przypomniał sobie, że to będzie ostatni start K-6 i zrobiło mu się głupio; doznał takiego uczucia, jakby miał wykorzystać do ostatka siły, wierność i przywiązanie szlachetnego zwierzęcia (konia czy może psa?), by zaraz potem skazać je na śmierć.

Dał pełny gaz. Silnik ryknął basem i pociągnął. Płozy, które już zdążyły przymarznąć, z trzaskiem puściły lód, pośliznęły się. Wicher, trochę skośny, wykręcał ogon usiłując zepchnąć maszynę z toru.

Pilot uśmiechnął się lekceważąco:

— Chciałbyś!

Pochylił samolot pod wiatr, sparował nogą skręt i wyszedł w powietrze przed końcem lądowiska.

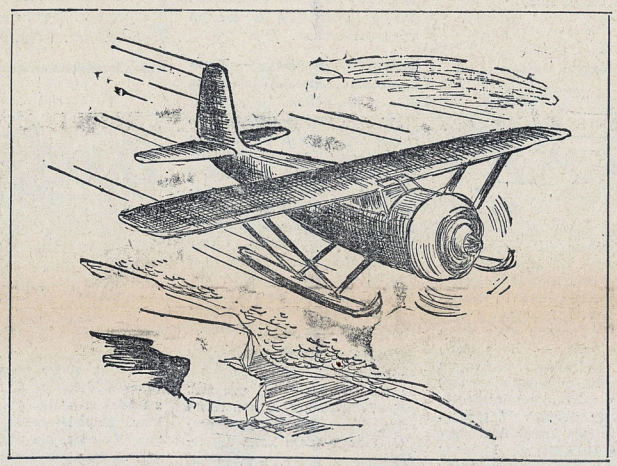

— Tak się na niej startuje — pochwalił maszynę. — Szkoda, że ma taki mały zasięg — westchnął z żalem.

Starał się już o tym nie myśleć. Ale myśl płynęła sama i nie mógł się jej pozbyć.

— Poleciałbym, gdyby istniała choć by jedna szansa na dziesięć — tłumaczył się sam przed sobą. — Ale 700 kilometrów pod wiatr... pod taki wiatr, to jest co najmniej pięć i pół godziny lotu.

Kombinował, czy nie dało by się dorobić zapasowego zbiornika. Musiał by zawierać około 220 litrów benzyny. i trzeba by go szczelnie połączyć z głównym, aby utrzymać konieczne ciśnienie. Nie było na to miejsca i nie było narzędzi, przy których pomocy dało by się to jakoś zmontować.

Nie mógł również zabrać benzyny w bańkach, nawet gdyby taką ilość udało mu się rozmieścić w gondoli, bo jakżeby ją przelał do zbiornika w czasie lotu?

— Chyba, że wylądowałby po drodze — pomyślał. — Ale gdzie?

Przypomniał sobie charakter okolic, do których dotarł lecąc z Burnaglem: kry po 20 — 30 metrów średnicy — popękane, cienkie, niepewne. Nie do pomyślenia było aby zdołał zatrzymać maszynę na takiej przestrzeni, tym bardziej zaś — wystartować przy tak małym wybiegu.

— Mógłbym dociągnąć w najlepszym razie do 73 stopni 20 minut szerokości północnej — obliczał dolatując już do nowego lądowiska i zachodząc pod wiatr, aby siąść obok pozostałych samolotów.

Zastanawiał się, czy pod tą szerokością można by znaleźć stałe lody lub przynajmniej kry tak duże jak ta, z której wystartował przed kilku minutami. Postanowił, że zaraz wypyta o to Skowrońskiego. I w tej samej chwili przypomniał sobie drobny szczegół rozmowy, którą prowadzili z telegrafistą przez radio w powietrzu, kiedy wreszcie „Błyskawica" odpowiedziała na jego gorączkowe wezwania — szczegół, który uszedł wówczas jego uwagi, a który mógł mieć decydujące znaczenie, jeśli chodziło o lot na K-6.

Jedna szansa na dziesięć istniała.

C·D·NASTĄPI 19

OPOWIADANIE

To zdarzyło się Piotrowi po raz pierwszy. I to właśnie w dniu, w którym miał otrzymać świadectwo. Codziennie jeździł tym samym pociągiem do szkoły, codziennie wydeptywał z niecierpliwością peron małego wioskowego dworca w oczekiwaniu na pociąg.

Doprawdy, nie wiedział, czemu przypisać to dzisiejsze spóźnienie. Bo jasne, że Piotr na dworzec już nie zdąży. Po jego prawej ręce, ponad las, wystrzelał w górę dym. A po chwili Piotr zobaczył pociąg, który wjeżdżał właśnie pomiędzy pierwsze zabudowania.

Piotr był zrozpaczony. Dziś miał otrzymać świadectwo, dziś miał się pożegnać ze szkołą...

Zapiął bluzę i puścił się pędem wzdłuż toru.

*

— Za godzinę będziemy na miejscu — stwierdził z zadowoleniem prezes Kluczyński, spoglądając na zegarek.

— A trochę później skompromitujemy się, przegrywając 1.500 metrów — dodał trener Kasza.

— Ostatecznie mógłbym pobiec... — wtrącił opalony blondyn.

— Mógłbym, mógłbym — machnął z rezygnacją ręką Kasza — chyba po to, abyśmy przegrali i na 800, i na 1.500 m. Tak przynajmniej masz pewność, że wygrasz 800 metrów.

W rozgadanej gromadce sportowców zapadła cisza. Koła pociągu monotonnie wystukiwały swą melodię.

— A swoją drogą — rzekł nawpół do siebie prezes Kluczyński — to mamy wyjątkowego pecha. Klub, w którym biega jeden z najlepszych średniodystansowców, przegrywa swoją konkurencję.

— Cóż robić — rozłożył ręce trener — Kowalski przyniósł nam przecież świadectwo lekarskie. Ma nadwyrężone ścięgno i biegać nie może. Trudno.

W istocie wyglądało to na dziwną złośliwość losu. Klub Sportowy „Metal" już od dwóch lat chełpił się jednym z najlepiej zapowiadających się średniodystansowców. Kowalski odnosił zwycięstwo za zwycięstwem, ze startu na start poprawiał swój wynik, coraz częściej wpływały do sekretariatu klubu liczne zaproszenia na zamiejscowe występy.

— Najgorsze w tym wszystkim — zaczął znów swe pesymistyczne poglądy prezes — jest to, że Kowalskiego zabraknie również i w sztafecie olimpijskiej. Tu punkty liczy się podwójnie i to przesądzi naszą porażkę.

Cała drużyna po raz pierwszy widziała swego prezesa w tak kiepskim humorze. Trochę ich to nawet zaczynało denerwować. No, bo ostatecznie wiadomo, że Zbyszek Kowalski jest pupilem Kluczyńskiego, ale do diabła, oni wszyscy też coś przecież znaczą! To prawda, że sprinty najprawdopodobniej przegrają (nigdy nie mieli szczęścia ani zawodników w tej konkurencji), ale Żądło w kuli i w dysku nie da sobie przecież dmuchać w kaszę. Albo Piórnicki. Jak ma swój dzień, to w skokach potrafi być niezrównany. Tak samo Romek Szlewicz — ma wszelkie szanse, aby wygrać „swoje" 800.

A prezes tymczasem nic, tylko: Kowalski, 1.500, przegramy, pobiją nas. No cóż — najwyżej. W sporcie też trzeba umieć ponosić porażki.

Trener, który z nudów obserwował krajobraz, nagle podniósł się ze swego miejsca.

— Ależ ma chłopak start! — krzyknął, rozpłaszczając nos o szybę okienną.

Kluczyński od niechcenia przytknął też głowę do okna i podzielił pogląd Kaszy.

— Patrzcie, patrzcie, jaki krok, jaka praca ramion.

Chłopcy stłoczyli się przy oknie. Ktoś tam biegł — ostatecznie nic dziwnego. Widocznie spieszyło mu się. Ale skoro trener Kasza powiedział, że biegnie dobrze, to można mu było wierzyć bez zastrzeżeń.

Wzdłuż kolejowego nasypu gnał chłopak, może dwudziestoletni. Pociąg mijał go właśnie, a ten zaciskając pięści parł naprzód, nie przypuszczając, jak wielkie wzbudził swym wyścigiem zainteresowanie.

— Długo on już tak leci? — spytał nagle Kluczyński, szukając czegoś nerwowo w teczce.

— Nie, przed chwilą zaczął. O, widzicie — wskazał ręką trener — tam zaczął — przy tym czerwonym domku koło szosy.

Biegacz zostawał w tyle, minął go właśnie ostatni wagon, a prezes otworzywszy okno wychylał się wbrew kolejowym przepisom, uważnie śledząc malejącą sylwetkę.

— Dojeżdżamy do stacji — stwierdził wreszcie — ile to może być metrów — od tego czerwonego domku do dworca?

Kasza zamyślił się.

— Chyba kilometr.

— Zaraz wam powiem — mruknął Żądło — szepcąc niezrozumiale: — dwadzieścia dwa... dwadzieścia trzy... dwadzieścia cztery...

Gdzieś przed nimi zgrzytnęły hamulce, zawyła lokomotywa i pociąg skacząc po rozgałęzieniach szyn, zatrzymał się przed małą stacyjką.

— ... Trzydzieści trzy — powtórzył olbrzymi miotacz — to znaczy... trzydzieści trzy... razy pięćdziesiąt... tysiąc... Tysiąc sześćset pięćdziesiąt metrów — obwieścił po zakończeniu tajemniczych obliczeń.

— Skąd wiesz?

— Liczyłem słupy telegraficzne. Są od siebie oddalone co pięćdziesiąt metrów, a że było ich trzydzieści trzy, stąd prosty rachunek, że od domku tego faceta do dworca, jest 1.650 metrów.

— Pierwszorzędnie, doskonale! — zawołał prezes. — Wiecie, chłopcy, nacisnąłem stoper. Teraz już znamy dystans, czyli...

— Odjazd!

— Nie dogonił — powiedział trener.

Kluczyński wychylił się ponownie i aż zakrztusił się z wrażenia.

— Dojdzie, dojdzie — krzyczał — słowo wam daję, że dojdzie.

Koła pociągu obracały się powoli.

— Jest! — zawołał Kluczyński, naciskając stoper — wskoczył do ostatniego wagonu.

— Jaki czas? — Kasza też zaczął się denerwować.

Dziesięć głów pochyliło się nad malutką tarczą stopera.

— 4:47.02 — odczytał powoli Kluczyński.

Pozajemy dziś dalszą listę członków naszego Klubu. Oto skład trzeciej „dziesiątki"

21. Tomasz Kapsa, Zabrze ul. Królewska 23, 22. **Sylwester Kwiatkowski,** Zabrze tr. Reymonta 2, 23. **Juliusz Majewski,** Zabrze ul. Wolności 609, 24. **Leszek Marchwicki,** Zabrze ul. Moniuszki 44, 25. **Ireneusz Martynowicz** Zabrze, ul. Świerczewskiego 7, 26. **Stefan Ninda,** Zabrze, ul. Wandy 2, 27. **Edward Mróz,** ul. Rostka 6, 28. **Aleksy Sroka** Zabrze ul. Sadowa 22, 30. **Maciej Żurkowski** Mikulczyce pl. Wolności 5. **Kierownikiem tej grupy mianujemy kol. Treneusza Martynowicza.**

Czwarta „dziesiątka" przedstawia się następująco:

31. Bogdan Goździk Warszawa, ul. Puławska 12, m. 9.

32. Marek Hołownia Warszawa, ul. Szpitalna nr. 4, m. 38.

33. Marian Nowak Warszawa, ul. Bracka 3, m. 12.

34. Andrzej Sielecki Podkowa Leśna, ul. Słowicza 4.

35. Krzysztof Wyrzykowski Gatków, ul. Główna 2.

36. Jerzy Cukrowski, Warszawa, Pliusa 43, m. 6.

37. Marek Karłowicz, Piastów, ul. Królowej Jadwigi 6, m. 7.

38. Jerzy Siewierski, Warszawa, ul. Poznańska

33. Zygmunt Szeliga, Warszawa, ul. Lelechowska...

40. Tadeusz Przybyłowski, Wilanów, ul....

Kol. kol. Siewierskiego, Szeligę i Przybyłowskiego, którzy nie podali dokładnych adresów prosimy o jak najszybsze zakomunikowanie ich pozostałym członkom swej grupy oraz naszej redakcji.

Kierownikiem tej „dziesiątki" mianujemy kol. Jerzego Siewierskiego.

Następnie, piątą „dziesiątkę" utworzy prawdopodobnie Tomaszów Mazowiecki. Narazie na członków klubu zgłosiło się 6 kolegów:

41. Jan Chrzanowski — ul. Żwirki i Wigury 31,

42. Jan Dylewski — Armii Czerwonej 20,

43. Andrzej Goździk — Norberta Barlickiego ...

44. Tadeusz Iskierka — ul. Miła 29,

45. Antoni Fedorowicz — Ostrowskich 63,

46. Janusz Segiet — ul. 18 Stycznia 3.

Oczekujemy pilnie zgłoszenia 4 dalszych kolegów z Tomaszowa Mazowieckiego! **Kierownikiem tej „dziesiątki" mianujemy kol. Janusza Segieta.**

Hallo! Uwaga! Otrzymaliśmy kilkanaście zgłoszeń do naszego klubu z następujących miejscowości: Iłowo, Działdowo, Mława, Pomiechówek, Sanok, Puławy, Kraśnik. Choszczno, (koło Szczecina), Wrocław, Bydgoszcz, zbyt mało jednak do uformowania dalszych dziesiątek. Prosimy kolegów, pragnących należeć do klubu, a zamieszkałych w tamtych stronach, o nadesłanie dalszych zgłoszeń. Stwierdzając ponownie z żywym zadowoleniem, że ilość członków naszego klubu stale rośnie — dziwimy się jednak mocno, że, narazie przynajmniej, milczą jak zaklęte, tak poważne ośrodki, jak Katowice, Łódź, Kraków, Poznań Gdańsk i inne. Wydaje nam się że Jeżdżąc i tam niektórzy Czytelnicy naszego pisma grywają w szachy...

Spróbuj rozwiązać

ODPOWIEDZI

J. Machaliński — Działdowo, S. Jurzak — Kęty, „Kalasanty" — Ruda, J. Kawczyński — Bogatynia, J. Nierób — Gdańsk, A. Kwaśniok — Pyskowice, H. Kawka — Opolno, J. Kuligowski — Boniewo, H. Kierski — Działdowo, F. Wójcik — Rytwiany, M. Bielak — Lubin, Z. Węgrzyński — Sucha. Nadesłane zadania nie ukażą się w piśmie. Przecież stale zaznaczamy, że nadsyłając zadania własnego układu należy wszelkie rysunki wykonać b. starannie czarnym tuszem na białym, niekratkowanym papierze, a nie ołówkiem na kratkowanym papierze.

Z. Wojtowicz — Żelechów. Z przyjemnością stwierdzamy coraz większą staranność w wykonaniu zadań. Większość z nich zamieścimy.

„Margo" — Warszawa. **J. Kulesza** — Dobrzechów. Zadania po małych przeróbkach pójdą. Prosimy o staranniejsze pisanie liczb lub o pisanie ich zwykłym ołówkiem. Możecie również naleplać na rysunku odpowiednie liczby, wycięte naprzykład ze starego kalendarzyka lub gazety.

F. Dul — Nisko, K. Wilczek — Libiąż M., J. Kurnik — Zagórze, I. Adamiak — Mińsk, J. Kałuski — Kazimierza W., „Szach" — Warszawa, W. Polcer — Łódź, R. Kudosz — Bogatynia. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

W. Dziechciński — Łódź, A. Kaczyński — Kraków. Częściowo wykorzystamy.

Z. Stasiłowicz — Bydgoszcz. Logogryf pójdzie. O innych sprawach zawiadomię Was listownie w czasie mego urlopu (lipiec).

Co to jest?

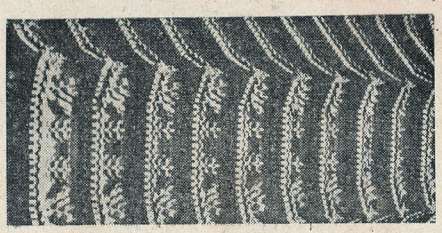

Harmonia, skóra hipopotama, schody? Może sweter?

Dach pagody chińskiej.

Potwór morski, noga owada, kropla wody?

Odwrócenie bolidem. Oko lindzie.

Logogryf kołowy

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 12 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Pierwsze litery tych wyrazów dadzą pierwszą literę i nazwisko wynalazcy polskiego, a czwarte litery, czytane w odwrotnym kierunku, dadzą nazwę jego wynalazku.

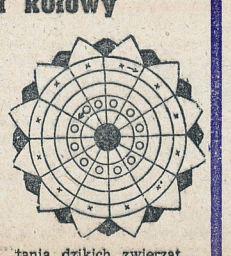

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w woj. olsztyńskim. 2) Stuk, łoskot, jaki wydaje przedmiot łamiący się albo ciężko padający. 3) Wystawne przyjęcie. 4) Wyspa grecka na m. Jońskim. 5) Sznur do chwytania dzikich zwierząt. 6) Karczma, bar. 7) Religia mahometan. 8) Drużyna, zespół sportowy. 9) Mara, widziadło. 10) Wzór doskonałości. 11) Młoda krowa. 12) Inaczej „zabronienie".

J. SADOWSKI
Łowicz

Bez słów

Fale eteru

Audycje dla młodszych czytelników — godz. 15 min. 30 (z wyjątkiem niedziel). Są bajki, które można słuchać po kilkanaście razy za wsze z zaciekawieniem. Do takich bajek należy „SŁOWIK" Andersena. Zapraszamy was więc w dniu 16 lipca do głośników, by raz jeszcze usłyszeć ją.

17 lipca o godz. 14 min. 10 Warszawa, nada wiersze i piosenki dla dzieci" w wykonaniu Miry Grellchowskiej i Czesława Anielkiewicza. 19 lipca — audycję słowno - muzyczną wg. E. Amicisa pt. „Od Apeninów do Andów".

Ze względu na wakacje i wycieczki aktualną będzie pogadanka dr Jarosza o ochronie przyrody. Nada ją Warszawa w dniu 18 lipca.

Najulubieńszym poetą w Związku Radzieckim pisczącym dla młodzieży jest Marszak. Wiersze jego czytają nie tylko dzieci ale i dorośli. 20 bm. zapraszamy więc do głośników naszych czytelników i ich rodziców, by posłuchali wierszy Marszaka.

W przeddzień naszego Święta Narodowego posłuchamy audycji okolicznościowej, którą nada Warszawa.

— „Była sobie gąska" — to tytuł audycji pióra Janiny Porazińskiej, która zostanie nadana 23 lipca.

Audycje dla starszych czytelników — godz. 16

O życiu młodzieży chińskiej dowiemy się z audycji J. Rudniańskiego nadanej w dniu 19 lipca.

21 lipca Bydgoszcz nada audycję okolicznościową z okazji Święta Narodowego.

23 usłyszymy reportaż aktualny w opracowaniu M. Karasiówny.

Klub Filatelistów

SZWAJCARIA

Z okazji tradycyjnego lotu zorganizowanego w kwietniu przez fundację Pro Aero na trasie La Chaux - de - Fouds - St. Gallen Lugano, zarząd szwajcarskich poczt wydał specjalny znaczek wartości 1,50 fr. (fioletowo - żółty), który można było nabywać do dnia 15 maja, ale frankować nim można było tylko korespondencję przewiezioną w czasie wyżej wymienionego lotu.

Do znaczka tego została wydana specjalna koperta, a urzędy pocztowe na trasie lotu używały okolicznościowych kasowników.

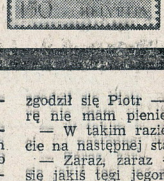

SPOTKANIA w eterze

Świat Młodych 11

Sport MŁODYCH

Sport w dniu Święta Odrodzenia

Pisaliśmy już w poprzednim numerze o sztafecie - gigancie, która w dniu 22 lipca przyniesie do Warszawy meldunki o osiągnięciach i dokonanych zobowiązaniach całej młodzieży polskiej.

Dzień 22 lipca, święto Odrodzenia Polski sport polski uczci licznymi imprezami ogranizowanymi w całym kraju. Sportowa młodzież polska swym masowym udziałem zadokumentuje swą radość, zademonstuje swą tężyznę fizyczną.

Z imprez na pierwszy plan wysuwa się finał Biegów Narodowych w skali ogólnopolskiej. Finał odbędzie się w Warszawie. Ponadto odbędzie się tradycyjny mecz piłkarski o puchar Prezydenta R.P. pomiędzy reprezentacjami Wojska i Milicji. Interesująco zapowiada się bieg sztafetowy: Trasa W—Z — Belweder oraz masowe zawody pływackie.

SPORT wioślarski jest w Czechosłowacji niezwykle popularny. Przed tygodniem reprezentacja polskich wioślarek przegrała w Pradze z Czeszkami w biegu czwórek na 700 m. Na zdjęciu jedna z najlepszych młodzieżowych osad CSR CVK Brno, trenuje pod Karlovym Mostem na Weltawie.

OTO pierwsza polska mistrzyni w rzucie kulą i dyskiem w kategorii juniorów, Jadwiga Konikówna z Krakowa

Jak zdobyć OFS?

... abyś dobrze maszerował

Do artykułu z ostatnie go numeru „Świata Młodych" o treningu i ćwiczeniach marszowych dołączamy dziś kilka słów o higienie w czasie treningów i zawodów marszowych.

A więc:

a) trenować marsz można nie wcześniej, niż w 3 godziny po obfitym posiłku (obiad lub kolacja);

b) nie pić zimnej wody przed, ani po marszu. Unikać nadmiernego picia napojów. Po skończonym marszu najlepiej jest ugasić pragnienie szklanką letniej herbaty;

c) w czasie samego marszu nie wolno pić! W wypadku b. silnego pragnienia można najwyżej wypłukać usta i gardło letnią wodą.

d) ubiór do marszu winien być swobodny i przewiewny. Gdy spocisz się, zmień po treningu bieliznę, jeżeli zaś dzień jest chłodny, załóż sweter;

e) po treningu i zawodach obmyj całe ciało letnią wodą, a w czasie przygotowań przynajmniej raz na tydzień weź gorącą kąpiel;

f) obuwie musi być wygodne, lekkie, na niskim obcasie;

g) prowadź regularny tryb życia, jedz w oznaczonych godzinach, śpij od 8—10 godzin, lecz nie wyleguj się;

h) należy kontrolować ciężar ciała w czasie treningu. Jeżeli waga wskaże ubytek, należy pofolgować nieco w treningu i porozumieć się z lekarzem lub higienistą szkolnym.

Normy na OSF dla dziewcząt w marszu 2,5 km. wynoszą (w nawiasach podane są czasy wymagane na odznakę wybitnych): 11—12 lat: 30 min. (28 min.), 13—14 lat: 27 min. (25 min.). Normy dla chłopców w marszu 2,5 km. wynoszą: 11—12 lat: 28 min. (26 min.), 13—14 lat: 25 min. (23 min.)

Wielki rekord olimpijski

Opowiadanie poniższe — to historia prawdziwa. Druh Bober ma 18 lat, jest uczniem Liceum Pedagogicznego w Dębicy i bardzo zasłużył się dla sportu szkolnego na swoim terenie. Powstanie jego klubu jest niezwykle ciekawe. Piszemy o tym, bo takich jak Bober powinno znaleźć się wśród Was bardzo wielu.

SPOTKALIŚMY się i poznaliśmy w dziwnych okolicznościach. On (widzicie go na zdjęciu) był kwatermistrzem na Olimpiadzie Chłopskiej w Brzeźnicy. Znalazł mi kwaterę, a kiedy zobaczył legitymację „Świata Młodych", usiadł koło mnie i rozgadał się na dobre.

Co z tego opowiadania wynikło — zobaczycie sami, bo materiału starczy na kilka numerów, a jest przytem wyjątkowo ciekawy.

To nie ja piszę tę historię, to opowiada Ją Wam druh Bronisław Bober. Posłuchajmy...

Sam był zapalonym sportowcem, próbował po kolei wszystkich możliwych dyscyplin, biegał, skakał, boksował się, kopał piłkę, ale rzecz oczywista — nie wystarczało to jego ambicjom.

— Coś trzeba znać „na wyłot" — myślał nieraz i sam nie wiedział jak się do tego zabrać.

Aż pewnego dnia na ręce jego referatu przyszło zawiadomienie, że w Zakopanem organizuje się kurs narciarski.

Tu nie było nad czym medytować. Trwała zima. Bronek włożył sweter i kożuszek, spakował malutką walizkę i wyruszył do Tatr.

O TYM, JAK KURS UKOŃCZYŁ I JAK ZA ŁOŻYŁ WŁASNY KLUB SPORTOWY, DOWIECIE SIĘ ZA TYDZIEŃ.

Ze wsi Wyszatyce pod Rzeszowem do Dębicy jest spory kawał drogi. Uśmiechnięty, średniego wzrostu blondynek z harcerskim krzyżem w klapie bluzy przebył ją pociągiem. W Dębicy był już kilkakrotnie, drogę do szkoły znał doskonale, to też szybko znalazł się przed budynkiem Liceum Pedagogicznego. W I-ej klasie przyjemnie było się uczyć. Wszyscy nieomal chłopcy tu tak samo przybyli ze wsi, bardzo rwali się do nauki, ale i od zabaw nie lubili stronić.

Początkowo wszystko szło odzielnymi drogami. Ktoś tam miał piłkę, więc kopali nią między kamień a tornister szkolny, co szumnie nazywano bramką; ktoś inny miał rower i jeździł nim w niedzielę na wycieczki za miasto.

Bronek Bober uczestniczył parę razy w tych zabawach, ale narazie miał myśli zaprzątnięte czymś zupełnie innym.

Przyjechał do liceum, chciał zostać nauczycielem, pragnął stać się samodzielnym człowiekiem. Miał głowę, jak to mówią, otwartą. Garnął się do nauki i zawodu. Dla takich w naszej ludowej ojczyźnie miejsca jest dużo. Bronek wie o tym.

Na razie jednak, zanim otrzyma posadę, trzeba pomyśleć o pieniądzach dla matki, którą samą zostawił na wsi, no i dla siebie. Wieczorami Bronek zaczął dawać korepetycje. W klasie był prymusem i wszyscy chętnie wybierali się do niego po pomoc. I wówczas to, kiedy zapewnił sobie skromny dochód dla matki, w komendzie hufca harcerzy zwrócono się do niego:

— Druhu Bober, nie ma u nas referenta wychowania fizycznego. Nie wiecie ktoby mógł się tym zająć?

— Dlaczego nie. Znam jednego, któremu bardzo zależy na tej robocie.

— Kto to taki?

— Bober Bronisław.

Tak Bronek zawarł przyjaźń ze sportem.

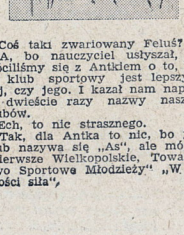

— Coś taki zwariowany Feluś?

— A, bo nauczyciel usłyszał, jak kłóciliśmy się z Antkiem o to, który klub sportowy jest lepszy — mój, czy jego. I kazał nam napisać po dwieście razy nazwy naszych klubów.

— Ech, to nic strasznego.

— Tak, dla Antka to nic, bo jego klub nazywa się „As", ale mój — „Pierwsze Wielkopolskie, Towarzystwo Sportowe Młodzieży" „W jedności siła",

Gimnastyka

Dziadzio Chmiel pyta mnie codziennie, czy dostałem już jakieś listy od Czytelników (czek), którzy korzystali z jego nauki pływania. Oczywiście pokazuję mu stos kartek i listów, z których wynika, że jego rysunki do lekcji pływania znalazły wielu zwolenników. Poczciwiec tak się tym przejął, że natychmiast zaproponował mi ponownie współpracę. Tym razem chodzi o GIMNASTYKĘ, którą on codzień z zapałem uprawia. Trzyma się dzięki temu wyśmienicie. Gimnastyka przyda się tym bardziej Wam.

A więc zaczynamy:

Rys. 1

Ćwiczenie 1: ramiona na biodrach, wspięcia i półprzysiady. Liczyć do 4. Na 1 — wspięcie na palce, na 2 — półprzysiad, na 3 — wyprost nóg, na 4 — powrót na stopy. Wykonać 8 razy.

Ćwiczenie 2: z postawy ramiona w bok: wymachy ramion dołem w przód ze wspięciem i dołem w bok. Liczyć do 4. Na 1 — przenieść ramio na dołem w przód i stanąć na palcach, na 2 — ramiona dołem w bok i stanąć ponownie na całe stopy, na 3 i 4 jak 1 i 2.

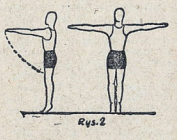

Rys. 2

Znaczenie wyrazów:

POSTAWA — stanąć prosto, swobodnie, palce stóp lekko rozsunięte pięty razem, ramiona wzdłuż tułowia.

SIAD PŁASKI — usiąść na podłodze i nogi wyciągnąć przed siebie. Tułów wyprostowany.

SIAD SKRZYŻNY — usiąść na podłodze „po turecku" tj. krzyżując nogi zgięte w kolanach.

SIAD SKULNY — usiąść na podłodze w ten sposób, by nogi były lekko ugięte w kolanach a stopy ręką powierzchnią spoczywały na podłodze.

REDAKTOR SPORTOWY ODPOWIADA:

KOL. BIENIEK, NOWA SÓL. Interesują cię powojenni zwycięzcy Wimbledonu? Podajemy ich kolejno: 1946 — Petra (Francja), 1947 — Kramer (USA), 1948 — Falkenburg (USA).

KOL. ŚLIWIŃSKA, POZNAŃ. W rubryce „Jak zdobyć OSF" omówimy kolejno wszystkie wymagane konkurencje. W najbliższym czasie zajmiemy się skokami do wody.

KOL. A. KR. O igrzyskach pisaliśmy. Szkoda, że będąc w Warszawie, nie odwiedziłeś naszej redakcji. Z proponowanych przez Ciebie materiałów, chętnie skorzystamy. Czekamy pierwszego listu.

Gra terenowa

SZUKAMY PRZEDMIOTU PRZYRODNICZEGO np. pewnego gatunku drzew, kwiatów, grzybów lub też mrowiska, gniazda na określonej powierzchni terenu.

Stopniujemy od przedmiotu większego do mniejszego, od przedmiotu łatwo widocznego do przedmiotu zaledwie widzialnego, od pospolitego do rzadkich okazów.

Grę po uprzednim omówieniu jej przepisów oraz ustaleniu wielkości terenu, rozpoczynamy sygnałem. Biorący udział rozchodzą się w dowolnym kierunku. Kto pierwszy dostrzegł szukany okaz przyrodniczy, powinien panować nad swymi radosnymi odruchami, w przeciwnym zaś wypadku zachowaniem swoim mógłby zdradzić miejsce szukanego przedmiotu.

Po spostrzeżeniu okazu uczestnik powinien spokojnie od niego odejść, a po pewnej chwili zbliżyć się do stojącego na uboczu zastępowego, meldując mu, gdzie się przedmiot znajduje.

Ten, kto pierwszy znalazł szukany przedmiot, jest zwycięzcą. W wypadku szukania przedmiotu przyrodniczego przez kilka zastępów zwycięża ten zastęp, którego członkowie zajęli najwięcej pierwszych miejsc.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-80425